Nr. 16. Ten numer był skonfiskowany Kraków, Niedziela dnia 5 Lutego 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 f.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.

Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Macierz polska.

W każdym narodzie przeznaczonym do trwałego bytu w ludzkości, jedna myśl wyższa przenikać musi całe społeczeństwo narodowe. Po chwilach zaś odrętwienia, jakie zdarzają się w każdem społeczeństwie — (nie mamy tu na myśli wcale strasznej reakcyi, jaka u nas kończy swe burzycielskie gospodarowanie) — nadchodzi czas odświeżenia myśli narodowej, chwila sumarycznych środków, które czynią naród zdolnym do ubiegania się o palmę zwycięztwa w ludzkości.

Instynkt publiczny czuje od lat dwóch przeszło, to jest od pierwszej wieści o zamiarze założenia Macierzy polskiej że takim środkiem sumarycznym stać się ma i powinna u nas ta nowa instytucya narodowa — wypiastowana w umyśle najszlachetniejszego z pisarzy-przewódzców, poczęta w uroczystej dla narodu chwili.

Przychodzimy z nią o pół wieku i więcej później, niż inne narody — ale też ona inne ma u nas stanowisko i inne mieć winna powołanie. U nas na chwilę nie zatrzymał się wyrób ducha polskiego na polu oświaty i literatury, mimo najcięższych dla narodu czasów, więc też nie ma potrzeby budzić dopiero na dole społeczeństwa iskierki narodowej cywilizacyi, aby się niemi ogień oświaty narodowej zażywał — jak w Czechach i innych społeczeństwach słowiańskich. U nas nie wystarcza znowu jak we Francyi — gdzie istnieją stowarzyszenia prywatne z celem oświaty ludowej, rozporządzające budżetami rocznemi powyżej miliona — charakter humanitarno-dobroczynny tych popularnych instytucyi. — Pomijamy inne porównania. U nas lud odepchnięty nieszczęśliwemi okolicznościami od komunii w cywilizacyi narodowej jest do zdobycia dla gotowej już oświaty narodowej. To tylko może zaspokoić rozbudzone w nim lepsze pragnienia, to w narodzie wprowadzić harmonię i pełny rozwój zapewnić. Wyzwolenie ludu z materyalnych oków, dokonało się w myśli narodowej i drogą krwawego trudu narodu; dziś idzie o złączonie ludu tego z wyższą cywilizacyą narodową, z jego wiekuistemi dążeniami.

Gdy takie jest wysokie zaufanie, wziąść w nim powinni udział wszyscy, co się czują we wspólności narodowej — dla tego mówimy o summarycznym środku, bo cel, bo instytucya leży na drodze do odrodzenia, a chwila i okoliczności sprzyjają im niepospolicie.

Dobrze się stało, że tego rodzaju działanie odbywać się będzie pod powagą najwyższej magistratury publicznej w naszym narodzie — Wydziału krajowego Galicyi — jeżeli tenże stanie na wysokości myśli narodowej i przedsięwziętego działania.

A więc, przedewszystkiem wyjść od niego powinno wezwanie do składek publicznych. Bez imiennego appelu popłyną składki i grosze wdowie zewsząd, gdzie drga serce polskie — i po raz pierwszy stanie się, że do spełnienia narodowego zadania w małej Galicyi, znajdą się środki godne tylomilionowego społeczeństwa, a Galicya otrzyma sankcyą i pomoc do spełnienia tej przetrudnej misyi, jaka na nią obrotem dziejowych wypadków spłynęła w narodzie.

Dalej, w zadaniu tem „Macierzy polskiej“ nie może być pominięty lud ruski i język ruski. Naród polski ma może przedewszystkiem względem niego obowiązki do spełnienia. W chwili carosławnej i innych rozkładowych agitacyj, tem tylko możemy zadokumentować naszą jedność duchową i lud ten osłonić przed zgubnemi dla niego podszeptami. Nie brak dzięki Bogu mężów ruskiej narodowości, wiernych cywilizacyi europejskiej, wiernych narodowi, a kochających swój lud i język rodzimy — pod żadnym więc względem nie zabraknie środków do spełnienia tej części zadania. W tej chwili zaniedbanie jej, byłoby cofnięciem się przed wrogiem działającym z kryjówek, byłoby wyrzeczeniem się największego skarbu przyszłości, a może głównego tytułu do bytu w ludzkości. Wydziałowi zaś krajowemu Galicyi nie wolno poprostu o tem zapomnieć.

Nareszcie, niezbędnem się nam wydaje, aby w chwili inauguracyjnej działania, twórca duchowy instytucyi był obecnym we Lwowie, i by należny hołd moralny został mu przez wszystkich złożony w tej chwili. To bowiem będzie dopiero widomym znakiem dla całego narodu o co sprawa chodzi, i że w wykonaniu nie będzie ona ani zmniejszoną, ani skrzywioną. Ten, który najwięcej przyczynił się w Polsce do spopularyzowania myśli emancypacyi włościan, do pociągnięcia mas na wyższy stopień narodowej myśli, do szerzenia oświaty w najcięższych chwilach, który z czci dla swojego imienia wyciągnął jedyną konsekwencyę — początek nowej narodowej instytucyi, instytucyi Macierzy, ten mąż powinien stanąć jako kapłan nowego działania odrodzenia — w tem leży główna rękojmia płodności działania. Uznanie, jakiego mu dała dowód korona austryacka za jego półwiekową działalność dla narodu polskiego sprawia szczęśliwie, że charakter, jaki mu w duszy swej nadaje cała publiczność polska spływa się harmonijnie ze wszelkiemi względami urzędowemi.

Oto są warunki, przy jakich witać się godzi powstanie Macierzy polskiej, jako moment epokowy w rozwoju narodowym, przy jakich ona skupi rozstrzelone usiłowania obywatelskie i zamieni je w jedno wielkie działanie narodowe, które popłynie szerokim korytem — ku odrodzeniu. A marszałek krajowy, który dawał zawsze dowody swych uczuć obywatelskich i niespożytej energii — z tą chorągwią wejść może na piedestał narodowy trwardszy od granitu — jeśli działanie poprowadzi ku pomyślnemu rozwiązaniu zadania.

Wiener Zeitung ogłosiła d. 2 b. m. nominacye członków „*Komisyi dla zbadania obecnych urządzeń administracyjnych, celem ich uproszczenia i zaprowadzenia oszczędności*“. Prezesa tej komisyi już przedtem mianował Cesarz w osobie hr. Hohenwarth'a. Nowy dekret najwyższy rozróżnia stałych członków Komisyi i członków Komisyi. Stałymi członkami są: b. prezes sądu p. Babitsch, b. minister hr. Ryszard Belcredi, hr. Henryk Clam-Martinitz, b. minister Jirecek, b. szef sekcyi br. Kaiser, b. wice-gubernator Banku p. Lucam; członkami zaś naczelnik Salzburgski hr. Chorinsky, tajny radca hr. Coronini i deputowany p. *Otton Hausner*.

Imię prezesa Komisyi i wskazane jej postanowieniem najwyższem z 12 listopada 1881 r. zadanie, są w stanie obudzić daleko idące nadzieje w publiczności naszej.

Wczoraj właśnie w artykule naczelnym mieliśmy sposobność wyrazić w czem się streszcza dążenie kraju do takiej reformy autonomicznej, któraby mu zapewniła równowagę wewnętrzną i stały narodowy rozwój stosunków. — Spełnienia tych dążeń, dokonania tej naprawy od Komisyi spodziewać się nie możemy. Przestrzedz przed podobnemi złudzeniami czujemy się tem więcej w obowiązku, że już się odzywały głosy, które tak witały zamierzoną komisyę, i tem do najszkodliwszego złudzenia opinii publicznej przyczyniłby

---

KRONIKA TYGODNIOWA.

Przekonałem się sam na sobie, co znaczy potęga myśli i pióra. Nie dawniej jak dwa tygodnie temu zwróciłem uwagę na brak stronnictw w Krakowie i poruszyłem jednocześnie sprawę przyjęcia Kraszewskiego w stolicy Łączności i Zgody, a dzięki pióru memu i myśli mojej utworzyły się w przeciągu dni sześciu dwa silne stronnictwa polityczne: kotletowych zebranych pod sztandarem „Chloroformy“ i antikotletowych „stojących i stać chcących“ przy „Gazecie Krakowskiej“.

Wynikiem powstania dwóch stronnictw była walka, w której przeważny udział wzięli OO. Reformaci, ale nie ci z ulicy św. Marka, lecz ci co na mocy chwilowej unji z hotelem drezdeńskim czują się w obowiązku wszelkie sprawy tyczące się Drezna i tamże przebywających rodaków brać pod swoją opiekę. A ponieważ w „Gazecie Krakowskiej“ śmiałem odezwać się w sprawie przyjęcia najwięcej szanowanego i czczonego polskiego pisarza, (Drezno jak wiadomo zamieszkującego) i zdradziłem jawnie swoje antikotletowe usposobienie — przeto OO. Reformaci nie wytrzymali, aby nie wystąpić w obronie zasad tak świetnie przez nich reprezentowanych. Zwołano na poufną naradę wielebnych ojców i braciszków. W braku gwardyana, znajdującego się w Fürstenhofie, przewodniczył zgromadzeniu ojciec Paweł. Poważna jego siwa broda trzęsła się ze wzruszenia kiedy przedstawił straszne intrygi skierowane przeciw „Macierzy“ polskiej i kotletom. „Wielebni ojcowie i bracia, mówił mąż natchniony, źle się dzieje. Socyalizm i komunizm podmywają ostatnie zabytki tradycyi. Czy słyszał kto, aby Polacy kiedykolwiek czcili wielkich ludzi inaczej jak za pomocą jadła i napoju!? Zostawmy zgniłemu Zachodowi jego „nowinki“, a postępujmy zgodnie z tradycyą i przekonaniem. Zawołajcie więce ze mną: niech żyją kotlety!!“

Ogólne oznaki zadowolenia były odpowiedzią na słowa ojca Pawła. Po chwili powstał ojciec Roman i w szerszem przemówieniu opisał wpływ kotletów na politykę europejską, a w szczególności krakowską. „Wielebni ojcowie — kończył O. Roman — nie zapomnijcie, że w chwilach kataklizmu i nam należy zająć stanowisko. Atmosfera staje się coraz cięższa, podziemne agitacye i knowania annulują produktywne prace wieku. Negacya tradycyi staje się prawdziwą prostytucyą duchową. „Nie gaście światła“ — powiedział Göthe, a ja dodam nie gaście uczucia. Uczucie wzmaga się z ilością wypitego węgrzyna, a więc węgrzyna nam dajcie! węgrzyna i kotletów! kotletów i węgrzyna!“

„I pilznera“ szepnął potulnie braciszek ekonom, a gorące oklaski były dowodem przyjętej poprawki.

„Bo, zacni ojcowie — odezwał się po chwili ojciec Adam — pomyślcie tylko ile zyska młodzież gdy jedzącym przypatrywać się będzie. Ileż patryotyzmu mieści w sobie kotlet cielęcy! jakiż zapał wywołuje widok ruszających się otworów ducha, że tak nazwę poetycznie usta człowiecze. Czyż te kilka tysięcy nauczyłyby młodzież szacunku dla ludzi wielkich? Pieniądz to proza..... Oświadczmy się stanowczo i jednogłośnie za stronnictwem kotletowych a sława zgromadzenia na tem zyska, lud przyklaśnie naszej odwadze cywilnej, pozna nasz zapał, nasz rozum polityczny! Bądźmy nieprzejednani!“

Ojciec Bolesta w imię higieny zażądał oświadczenia się dodatkowego za kieliszkiem „starki“ lub „benedyktynki“ i postawił wniosek pozytywny: „zważywszy, że OO. Reformaci są zupełnie ignorowani, a nadarza im się sposobność zwrócenia na siebie uwagi, poleca się ojcu Adamowi napisanie odezwy do narodu silnie powstającej przeciw antikotletowcom i umieszczenie takowej w łamach „Chloroformy“.

Wniosek ten jednogłośnie uchwalony, zrodził ów hałaśliwy szmermel „Chloroformy“ na który najlepszą odpowiedzią jest list J. I. Kraszewskiego umieszczony we wczorajszym numerze Gazety. Widząc, że środek nie skutkuje, gdyż nie zrobił odpowiednego wrażenia, postanowili O. O. Reformaci ciągłem puszczaniom szmermeli zmusić ogół do uznania ich żywotności. Ukuł ktoś sobie bajeczkę o zamiarze postawienia pomnika Piusowi IX w kaplicy Konarskiego na Wawelu — dalejże więc O. O. Reformaci trąbić całemu światu o nieszanowaniu świątyni narodowej, o wdzieraniu się obcych i t. d. Mniejsza o to, że Pius IX według ich przekonania niczem bliżej nas nie stoi jak każdy inny papież, co dowodzi tylko głębokiej znajomości historyi, ale jakżeż było można wierzyć podobnej bajeczce? Gdyby wielebni ojcowie od „Chloroformy“, chwalący się tak miłością i czcią dla Wawelu, znali go chociaż powierzchownie, wiedzieliby dobrze, że zaledwie dwie takie kaplice jak Konarskiego, połączone razem, zdołałyby pomieścić pomnik Piusa IXgo. Ale znajomości katedry od wielkich wymagać nie można..... Oni ją znają oczyma serca, oczyma ducha — my tylko oczyma ciała.

Poważny ton ostatnich dźwięków mojej kronikarskiej lutni, przypiszcie szanowni czytelnicy okropnym wypadkom giełdowym. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że jestem länderbankowo-skrachowany. Uwierzyłem przed rokiem reklamom „Czasu“ i cały mój majątek zebrany na literaturze, a specyalnie na kronikarstwie „Gazety Krakowskiej“, wpakowawałem w papiery Länderbanku. Ale jakże tu nie było wierzyć, kiedy „Czas“ przez pięć miesięcy zapewniał najwyraźniej że p. minister skarbu dokonał cudu, że wszyscy centraliści w ciągu dwóch dni połysieli i posiwieli ze złości, że Cezar, Hannibal, Napoleon, Waszyngton i Kopernik nie warci panu Boutoux rozwiązać rzemyka, że Austrya będzie mogła za gotówkę nabyć Kongresówkę, Litwę i kraje zabrane i jeszcze jej tyle pieniędzy zostanie, że Anglia powiesi się z zazdrości, a Gambetta poda się na dyurnistę sądowego w Krakowie, większe sobie obiecując dochody, niżby je mógł mieć na prezydenturze Francyi. A kiedy jeszcze p. Ludwik Wodzicki porzucił najzaszczytniejsze stanowisko, jakie na ziemi polskiej mieć można, aby stanąć na czele urzędników pana Bontoux — wówczas nie mogłem się namyślać i uwierzyłem „Czasowi“. Dziś wspólnie z p. Koźmianem opłakujemy naszą łatwowierność: on uwierzył „Czasowi“, że Wieliczka i Chrzanów wybiorą go posłem, ja wierzyłem, że za lat kilka nabędę całą połać



się mogły. Osiągnięcie należnej autonomii kraju leży na całkiem innej drodze, i być może li tylko owocem wytrwałych a mądrych usiłowań kraju samego i jego reprezentacyi.

Zadanie komisyi jest tem nie mniej wielkiej doniosłości. Ma ona uprościć ogólny apparat administracyjny austryjacki i uczynić go tańszym dla skarbu. Imię prezesa i nazwiska większości członków poręczają, że reforma będzie szukaną na drodze decentralizacyi. Są i inne wszakże nazwiska, jak np. pana Lucam, zaciekłego centralisty starej szkoły, i Kaisera, które świadczą, że ma się ona odbyć bez popuszczenia wodzy samodzielnemu rozwojowi krajów. Zadanie w każdym wypadku znamienite, a jakkolwiek trudne, jest arzcypodobne i stać się może błogiem dla ludności.

Prezes komisyi wyraził był przed trzema laty w mowie swej będącej programem, że jedynie na drodze decentralizacyi administracyjnej leży możliwość oszczędności w wydatkach państwa. Stanowisko polityczne jego, jak również stanowisko innych mężów powołanych do komisyi powinno poręczać, że podobna decentralizacya nie będzie rozumianą, skoro przychodzi do urzeczywistnienia programu w sensie zbyt ściśle „administracyjnym“. Jest wiele, nader wiele agend ministeryalnych, które dadzą się przekazać namiestnictwu z wielkim pożytkiem dla kraju, i z wielką oszczędnością, nie tylko dla wydatków skarbu, lecz co ważniejsza jeszcze dla bezpośrednich wydatków ludności, kosztownej samowolności systemu skarbowego, więcej kraj niszczącej i ciężej ugniatającej ludność, aniżeli wysokość podatków, musi być kres położony i osłona w organach wnikających w stosunki kraju stworzona. Toż samo stanowisko autonomiczne powołanych mężów na arenie parlamentarnej powinno poręczać, że pod płaszczem reformy kryć się nie będzie żaden zamach na samorząd w kraju, ani też obciążenie takowego administracyjnemi obowiązkami bez dostarczenia należytych środków wykonania.

Wielkiej to wagi próba dla państwa i w historyi naszych stosunków do państwa. Od niej zależeć będzie faktyczna odpowiedź, czy rządy pod hasłem autonomicznem, których zarodek w tej komisyi dopiero dostrzegać trzeba, zostaną w Austryi urzeczywistnione, i czy my rozbijając się dotąd za niemi i wynosząc je z chaosu na naszych ramionach, możemy spodziewać się urzeczywistnienia przez nie naszych dążeń.

Słowo powitania należy się temu, który osobę swą poświęca tej próbie, polskiemu członkowi komisyi p. Hausnerowi, słowo powitania na tej nowej dla niego drodze. Daj Boże, aby on wedle swych gorących życzeń dla kraju i znakomitych zdolności przyczynił się do pomyślnego rozstrzygnięcia próby — lub wrócił osłoniony obywatelską tarczą w szeregi nieugiętych bojowników za prawdę i prawa krajowe!

W sprawie Hnilickiej.

Ks. Kaczała sławny członek przesławnej komisyi konsystoryalnej, która delegowaną była dla wyrozumienia sprawy apostazyi gminy Hniliczek. napadł w dzienniku „Diło“ na p. Kiczonima hr. Della Scala, przedstawiciela Kollatorskiego w Hnilicach, posądzając go o namowę włościan do przejścia na prawosławie; uczynił to zaś ks. Kaczała na podstawie nie tylko zupełnie zmyślonej ale nadto na podstawie sfałszowanego protokółu dochodzeń. — Z tego powodu wytoczył hr. Dela Scala proces karny ks. Kaczule i redakcyi Diła a równocześnie zamieścił w „Dzienniku Polskiem“ swoją obronę w formie listu, z którego wyjmujemy następujące ustępy, rzucające jaskrawe światło na całą sprawę Hnilicką: W pierwszej części swojego listu przedstawia hr. Della Scala stosunek dworu w Hnilicach do sąsiedniej gminy Hniliczek z którego okazuje się, że Hniliczanie buntowani widocznie od dawna zostawali ze dworem na bardzo nieprzyjaznej stopie, o namowach więc ze strony dworu nie może być co najmniej mowy.

„Na kilka dni przed złożeniem deklaracyi u władzy o przejściu na prawosławie — pisze p. Della Scala — zjawili się u mnie ze wsi Hniliczek włościanie: Iwan Szponder i Iwan Breniak, i oświadczyli mi imieniem rzeczonej gminy, że przechodzą na prawosławie.

„Oświadczenie to było w takiej formie uczynionem, i znaczyło tyle, że jako kollator obowiązany jestem uiszczać prawem przepisany udział kollatorski dla gr. kat. cerkwi, odtąd także i na rzecz cerkwi szyzmatyckiej.

Nie pomału zdziwiony tą wiadomością i formą, w jakiej mi była udzieloną, chciałem koniecznie wybadać bliżej, zkąd taki zamiar mógł być gminie poddanym, a tego inaczej uczynić nie mogłem, jak udając zupełny spokój i przyjmując obojętnie ich wywody.

Chodziło mi na wstępie o zbadanie, zkąd wiatr wieje, więc zapytałem, zkąd też wezmą sobie popa szyzmatyckiego: czy może sobie życzą abym im przywiózł wołoskiego księdza z Bukowiny?

Na to nie otrzymałem od nich odpowiedzi, lecz tylko ogólnikowe oświadczenie, że o tem już pomyśleli.

Pytałem się dalej, zkąd też wezmą fundusze na utworzenie samoistnej parafii, gdyż ja nie jestem obowiązany, jako kollator, przyczyniać się do podtrzymywania innej parafii, jak tylko grecko-katolickiej—a również majątek, jaki grecko-katolicka cerkiew w Hniliczkach posiada, wraz z obecną gr. kat. cerkwią — nie mogą wedle obowiązujących ustaw przejść na własność innej, to jest szyzmatyckiej cerkwi.

I na to mi odpowiedzieli, że już to obmyśleli, i że mają zapewnione utrzymanie dla sprowadzić się mającego popa szyzmatyckiego.

Widząc, że na tej drodze nie uzyskam żadnych wyjaśnień, począłem im przedstawiać, że to sprawa bardzo trudna — że muszą mieć bardzo dobrze napisane podanie, bo jak źle napiszą, to cała sprawa przepadła.

To zrobiło na wysłannikach niejakie wrażenie i oświadczyli mi, że mają już wszystkie podania gotowe, i przez całą gminę podpisane i że właśnie chcieli już takowe wnosić do władz — ale jeżeli pozwolę, to oni mnie jutro to podanie udzielą do przejrzenia i poprawienia.

Utwierdziłem ich w tym zamiarze — dodając, że przecież takiego podania bez wiedzy kollatora cerkwi nie powinni podawać.

Taki był przebieg mojego zetknięcia się w tej sprawie z gminą Hniliczki, a ten dowodzi, że powziąłem wiadomość o tym fakcie, kiedy już był spełnionym.

Gdy włościanie odeszli, nie miałem nic pilnieiszego, jak o tem, co się dowiedziałem, zaraz tego samego dnia zawiadomić osobiście miejscowego parocha, ks. Herasimowicza — a uczyniłem to w obecności c. k. sędziego powiatowego z Nowego Sioła, p. Kowalewskiego.

Sądziłem, że właściwiej sobie postąpić nie mogłem.

Jakie środki ks. Herasimowicz zarządził, tego nie wiem, lecz włościanie z Hniliczek już mnie nie okazali owych wygotowanych podań, lecz owszem wnieśli je z największym pośpiechem do władz odnośnych.

Artykuł *Dziennika Polskiego* z dnia 25 go stycznia rb. spowodował mnie, że zanim przystąpiłem do dania publicznego wyjaśnienia przedewszystkiem postarałem się o urzędowe sprawdzenie, zkąd ks. Stefan Kaczała przyszedł do okoliczności, które mnie podsuwa w *Dile* z taką odwagą.

Otóż przy spisywaniu protokułów przez komisyę konsystoryalną, składającą się z kś Stefana ks. Kaczały dziekana Małyszewskiego i księdza Kosteckiego, włościanie po niejakiem wahaniu się zeznali, iż do tego kroku spowodował ich dr. Mikołaj Naumowycz, syn znanego ks. Naumowycza ze Skałata.

Po skończonym protokole — gdy takowy celem podpisania zaczęto czytać, włościanie ku swojemu wielkiemu zdziwieniu usłyszeli, że moja osoba została wciągniętą w tę sprawę, i że mi komisya konsystoryalna wkłada im w usta słowa, które są wprost zmyślone, a natomiast o drze Mikołaju Naumowiczu nie ma ani wzmianki.

Poczeli tedy włościanie przeciw temu protestować, domagając się tedy sprostowania protokułu.

Na to ksiądz Kaczała, poparty przez innych członków komisyi konsystoryalnej, począł włościanom przedkładać, że sprostowania tego nie potrzeba, bo protokół w tej formie, jak jest napisany, korzystniej wygląda dla gminy: „Łyszyt tak jak jest, bo pan hrabia pan — win o toje ne dbaje i niczoho sia ne bojit — jemu nycz nie zroblat.“ etc...

Na tej to drodze komisya konsystoryalna, mająca na celu wykrycie prawdy, rozmyślnie w miejsce dra. Mikołaja Naumowycza, podsuwa mnie — w czem właśnie tkwi namacalny dowód bizantyjskiej przewrotności, a nawet solidarności pewnej ze sprawą, przeciw której rzeczona komisya miała wystąpić.

Badając dalej tę sprawę, w którą najniesprawiedliwiej i podstępnie moją osobę wmięszano — dowiedziałem się, że diak ks. Naumowycza ze Skałata, którego tam umieścił gr. kat. konsystorz jure devolutionis, miał się ciągle znosić z wybitnymi przedstawicielami gminy Hniliczki — że te odwidziny odbywały się nocami z nadzwyczajną ostrożnością, dalej, że ks. Naumowycz, który niema najmniejszego miru między swoimi parafianami w Skałacie, ma przeciwnie wielki wpływ na włościan z innych parafij, z któremi się ciągle styka pod pozorem handlu nasion — dr. Mikołaj Naumowycz, najnowszy neofita szyzmatycki w Galicyi, jako lekarz zjednał sobie wielki wpływ między ludnością okoliczną i może ojca swego we wszystkiem zasłonić.“

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 1go lutego.

W chwili gdy karnawał zaczął się u nas trochę ożywiać, i gdy „przeciętni“ lwowianie wierni zasadzie „choć bieda to hoc,“ zaczęli bawić się na dobre, i zapominać o wszystkich kłopotach codziennego żywota naszego, rozeszła się nagle po mieście wieść o rewizyach dokonanych w ubiegłą niedzielę przez policyę u kilku tutejszych prowodyrów świętojurskich, i o bardzo ważnych jakoby dokumentach, u nich znalezionych. Jak to zwykle bywa w wypadkach podobnych, tak też i obecnie szanowna opinia publiczna, nie mając faktów pewnych, maluje sobie djabła na ścianie i drży przed nim ze strachu, im dłużej zaś pozostawioną jest w niewiadomości rzeczywistego stanu rzeczy, tem straszniejszym wydaje się jej ów djabeł, i tem więcej strach ją ogarnia.

Dowiedzieć się z pewnością co mianowicie znaleziono u p. Dobrjańskiego et consortes, niema sposobu, bo policya tutejsza wbrew zwyczajowi swemu zachowuje tym razem rzeczywistą tajemnicę; zdaje się jednak nieulegać wątpliwości, że wpadnięto rzeczywiście na ślad tak wyraźnych dowodów agitacyi moskiewskiej, że nawet „bezstronny“ nasz pan Namiestnik musi wobec nich uznać, iż posuwał trochę za daleko swoją przysłowiową bezstronność.

To też sprawa przejścia na prawosławie gminy Hnilickiej, i rezultaty rewizyi dokonanych u słynnego księdza Naumowicza i u lwowskich jego przyjaciół wywołała prawdziwą konsternacyę w pałacu „pod Kawkami;“ oby zaś Bóg dał, żeby nauka ta w las nie poszła, i żeby ci, którzy dzięki szczęśliwym „dla nich“ okolicznościom dzierżą obecnie w swem ręku władzę w kraju, przekonali się nakoniec, że bezstronność posuwająca się aż do brania w obronę jawnych wrogów kraju, dążących otwarcie do prawosławia i carskiej niewoli jest zbrodnią nietylko wobec Polski, ale i wobec Austryi, której są sługami, i z miłością dla której popisują się przy każdej sposobności.

Nie należy jednak łudzić się, aby trwoga wywołana w naszych sferach rządowych wypadkami powyższemi wydała pożądane owoce i otworzyła nareszcie oczy tym, którzy chcą z umysłu pozostać ślepymi, gdyż bezkarność i protekcya, której agitatorowie świętojurscy używają, opiera się nietylko na niedołęstwie władz naszych, ale jest wynikiem całej sieci wielce poplątanej rozmaitych interesów, intryg i t. d., sieć ta zaś nieda się w żadnym razie rozwikłać, lecz trzeba ją rozciąć, jak węzeł gordyjski. Wyrażając się innemi słowami i wyraźniej, zachowanie się władz naszych wobec agitacyj moskiewskich, wtedy dopiero będzie takiem, jakiem być powinno, gdy

---

od Baranów aż po Krzystofory. Jego pob ł ksiądz, a mnie żyd.....

Już to w ogóle wierzyć „Czasowi“ nie można. Zmienia on często swoje przekonania i coraz nową oblcka się barwą. Jeden z moich przyjaciół, piszący pamiętniki naszych czasów, oddawna w nich tego organu właściwym tytułem nie nazywa. Po r. 1863 nazywał go „Kwas.“ Kiedy nastały zaburzenia na Wschodzie, a po nich nastąpiły: wojna serbska i rossyjsko-turecka, to jest kiedy ten organ polecał nas jako kandydatów na żandarmów zaprowadzających porządek moralny wewnątrz Rossyi przyjaciel mój pisał go „Часъ“. Po nastaniu wojny wschodniej „Часъ“ zmienił się w „Asa“ i zaczął prowadzić politykę kwindeczową. która ustąpiła miejsca lojalności. „C. k. Czas“, żył rok jeden, a zastąpił go „Bas“ w porze zakładania Länderbanku i basowania temu dobroczyńcy naszej austryacko-galicyjskiej ojczyzny. Późniéj nastąpił „Pas“, to jest odpoczynek po reklamie i koziołkach politycznych. Obecnie z chwilą wystąpienia „Chloroformy“ rozpoczął się okres „Nowego Czasu“.

Nie można odmówić słuszności tej charakterystyce, ostatnia zwłaszcza nazwa coraz więcej sprawdzać się zdaje. Zdaje mi się, że „Chloroforma“ jako główną zasługę wędrówki swojej po tym padole płaczu zapisze reformę „Czasu“. Oznaki tej reformy przybywają z dnia na dzień, zaliczyć do nich należy dobry artykuł o Macierzy, przyzwoity o upadku ministerium Gambetty. Jeszcze przed kilku miesiącami dowiódłby „Czas“ jak na dłoni, że z chwilą wejścia w życie „Macierzy“ wstrząsną się podwaliny narodu, a upadek Gambetty jest zwykłym losem awanturników bez czci i wiary. Przecież w przeciągu lat 10ciu „Czas“ przynajmniej 30 razy zaklinał się na śgo Marka, śtą Scholastykę, a nawet na pana Pawła Popiela, że rola Gambetty stanowczo skończona, że Francya puściła go... w trąbę. Tymczasem dziś nietylko względem Gambetty jest „Czas“ z należytym respektem, ale o tempora! umieszcza w swych szpaltach sprawozdanie z nabożeństwa za duszę Jana Kilińskiego, na co nie odważyła się nawet „Chloroforma“ pismo narodowo-liberalno-demokratyczne. Ciekawej zaiste dożyliśmy chwili: Organ Stańczyków oddaje cześć człowiekowi, co powstał przeciw „władzy nadanej od Boga“, i nietylko nie był szlachcicem ale nawet nie doktorem lub kauzyperdą, nawet nie księgarzem lub restauratorem, nawet nie krawcem lub kapelusznikiem, nawet nie stolarzem lub kowalem, lecz prostym, najprostszym szewcem!! Brrrr......

Jeżeli tak dalej w stosunku proporcyonalnym „Czas“ się będzie odnawiał, to w końcu doczekać się możemy, że pp. Asnyk, Pawlikowski etc., wejdą do „Czasu“ aby ratować zagrożone warcholstwem społeczeństwo, a pp. Sadowski, Szukiewicz itd. obejmą redakcyę „Chloroformy“ i uczynią ją tem, czem być miała.

Zanim się jednak tego doczekamy, trudno mi nie wyrazić głębokiej wdzięczności komitetowi mickiewiczowskiemu, za rozumne zabiegi o chwałę naszego miasta. Przed kilku dniami doniosła „Chloroforma,“ że przysłane na konkurs projekty pomnika są pokazywane niektórym z miejscowych naszych artystów i nie-artystów. Widzę w tem chwalebny zamiar dopomożenia krakowiakom do uzyskania nagrody na konkursie, a co za tem idzie przypuszczalnego zarobienia kilku lub kilkunastu tysięcy. Byłoby to bowiem zbrodnią, aby pozwolić na wywożenie pieniędzy za granicę, do jakiejś tam Kongresówki lub Wielkopolski. Czyż nie dość, że obcemu, który nic nigdy nie zrobił dla miasta (słowa autentyczne jednego z doktorów medycyny), stawiamy pomnik wspaniały? czyż nie dość, że dopuszczamy obcych do nadsyłania nam projektów? Wogóle wszelkie konkursy powinny mieć na celu ułatwianie mniej zdolnym naszym dobrym znajomym i krewniakom wykonywania dzieł przynoszących im chlubę i materyalny pożytek.

Wprawdzie do konkursu nie zostali dopuszczeni literaci a tem mniej kronikarze, sądzę jednak, że mogę poza konkursem wystąpić z moim projektem, zastósowanym do naszych stosunków. W razie przyjęcia projektu zastrzegam sobie tylko wyrycie mojego nazwiska na tablicy.

Otóż za najstosowniejsze miejsce, uważam dom pana Czynciela (w czem się zgadzam z p. Marjanem Sokołowskim), lub też dom w Kąciku, naprzeciw kościołka św. Jana. Niezłe także byłoby miejsce naprzeciw fabryki cygar, przy ulicy Rajskiej, lub też na ulicy Senackiej.

W nyży proponuję ustawić biust Adama z Krzeszowickiego marmuru, zasłonięty żelaznemi sztachetkami z fabryki p. Zieleniewskiego. Podstawę pod biust i obramowanie nyży, najlepiej powierzyć p. Hochstimowi, według projektu architekty Sukiennic. Na podstawie wyryć wypada następujący napis:

Panu Adamowi Poraj Mickiewiczowi,
Kuratorowi balów krakowskich, przyjacielowi księżny Wołkońskiej, oraz hrabiów Rzewuskiego, Krasińskiego etc.
gmina miasta Krakowa
na wniosek prezydenta M. Zyblikiewicza, według projektu kronikarza Gazety Krakowskiej, pomnik ten wystawiła.

Na dwóch tablicach umieszczonych po obu stronach pomnika należy wyryć cały skład Rady miejskiej i spis członków Komitetu.

Pomnik taki nie będzie więcej kosztował nad 2,000 złr. Ponieważ zaś z summy 100 tysięcy złr. mającej na ten cel być złożoną, pozostanie jeszcze 98,000 złr. proponuję przeto takową rozdzielić jak następuje:

1. Autorowi projektu (nie mnie, tylko temu co go wyrysuje) 5000 złr.
2. Na Towarzystwo sw. Wincentego à Paulo 12,000 złr.
3. Towarzystwu św. Łukasza 10,000 złr.
4. Towarzystwu św. Salomei 6000 złr.
5. Na budowę teatru 14,000 złr.
6. Na podupadłych hrabiów 23,000 złr.
7. Nu budowę stałego cyrku 16,000 złr.
8. Towarzystwu łyżwiarskiemu 1000 złr.

Za pozostałe 11,000 złr. dać w Sukiennicach bal i kolacyę gorącą za darmo.

Projekt ten oddaję pod publiczną dyskusyę.

K. B. Kron. krak. Nr. 6,

na miejscu obecnego naczelnego kierownika stanie człowiek nietylko dobrze wychowany i dobrze urodzony, ale chcący i mogący także dobrze pracować, niemający dwoistych interesów i załatwiający sprawy krajowe na podstawie swych własnych przekonań i oświadczeń, a nie według wskazówek podrzędnych organów, które nie pozbyły się jeszcze całkowicie wiary w biurokratyczną legende o „polnische Umsturtzpartei i o „immer treue, und loyale Ruthenen,“ a których usunięcia domaga się interes, oraz bezpieczeństwo kraju i monarchii.

Wczoraj rozeszła się tu od osób przybywających z Wiednia wieść o mającej wkrótce nastąpić zmianie tego rodzaju; sądzę jednak, że wieści tej nie należy dawać wiary, bo doświadczenie przekonywa nas, że rząd austryacki ma zawsze ten gatunek rozumu, który Francuzi nazywają *l'esprit de l'escalier,* a o niebezpieczeństwie grożącem mu ze strony agitacyi moskiewskiej przekona się ostatecznie zapewne wtedy dopiero, gdy prawosławie i moskwicyzm szerzyć zaczną w Galicyi nie *loyale Ruthenen,* ale dzikie tłumy kozaków i carskich czynowników.

Na przezorność i trzeźwe zapatrywanie się rządu na tę najważniejszą, bo decydującą o naszem życiu lub śmierci sprawę, nie liczyliśmy zresztą nigdy, i dla tego nieporadność jego obecna nie dziwi nas i nie smuci bynajmniej; boli zaś nas i trwoży w najwyższym stopniu ów fakt nad wszelki wyraz bolesny, że wobec wzmagającej się ciągle agitacyi moskiewskiej własne społeczeństwo nasze jest niemniej od rządu nieporadne, i albo na wzór strusia chowa głowę przed niebezpieczeństwem i udaje że go nie widzi, albo też nic nie robi dla jego odwrócenia, i ogranicza się na wołaniu przy każdej sposobności „Polizei-Hülfe!“

Kto zna stosunki nasze krajowe i nie wydaje sądu o sprawie rusińskiej jedynie na podstawie swych doktrynerskich mrzonek, ten wie dobrze, że rząd może tylko w najlepszym razie przeciąć lub utrudnić machinacye Świętojurców, jawnie zaprzedanych Rosyi, lecz rozwinąć tę sprawę i wznowić bratnią zgodę między Polakami i Rusinami może tylko samo polskie społeczeństwo, a przedewszystkiem ta część jego, która posiada własność ziemską i ma codzienne stosunki z księdzem i chłopem rusińskim. Bo ślepy tylko lub dobrowolnie widzieć nie chcący, nie przyzna, że nienawiść, jaką żywią Rusini ku nam, nie jest bynajmniej nienawiścią skierowaną przeciw członkom wrogiego im szczepu, ale nosi charakter czysto społeczny, i jest tylko odwetem człowieka należącego do niższej warstwy towarzyskiej, za lekceważenie i pogardę, jakiej na każdym kroku doznaje od warstw wyższych, które w skutek rozwoju dziejowego są czysto polskiemi na Rusi.

Jest to rzeczą niezaprzeczoną, że nienawiści narodowej między Rusinami i Polakami niema wcale; ale istnieje zato, i to do wysokiego stopnia posunięta nienawiść spółeczna, dzięki której sprawa rusińska jest nadzwyczaj trudną do rozwiązania. Narodowa nienawiść bowiem dałaby się ułagodzić, a nawet z czasem zupełnie usunąć na drodze ustawodawczej, wówczas gdy dla usunięcia nienawiści spółecznej potrzeba, żeby cała wyższa część społeczeństwa pozbyła się swej tradycyjnej buty i uprzedzeń; żeby zrozumiała niebezpieczeństwo z nich wynikające i obowiązki na niej ciążące, i w codziennem życiu, na każdym kroku, słowem i czynem świadczyła, że Rusina uważa za równego sobie syna wspólnej Ojczyzny, i że nie myśli go ani wyzyskiwać, ani nim poniewierać. Słowem, potrzeba, abyśmy zmienili cały nasz obyczaj i charakter, a to jest rzeczą tak trudną, że niemal niepodobna wymagać, aby to mogło nastąpić tak prędko.

A jednak bez tego sprawa rusińska nie przestanie być wiecznie jątrzącą się raną na naszym organizmie narodowym, niebezpieczeństwo zaś jej nie leży bynajmniej w agitacyi moskiewskiej, która przy ludu jakiej czujności rządu nie sięgnie nigdy do mass ludowych, ale jedynie i wyłącznie w bucie naszej i lekceważeniu przez nas księdza i chłopa rusińskiego, oraz w namiętnej nienawiści, jaką nam oni za nią odpłacają. Postępu pod tym względem nie zrobiliśmy w ostatnich czasach żadnego, a nieszczęścia kraju nic nas nie nauczyły i niczego w skutek nich nie zapomnieliśmy; i dlatego też sprawa rusińska stoi tak źle i tak jest niebezpieczną, że wobec niej ustępują na drugi plan wszystkie nasze biedy i nieszczęścia.

X. W.

Zurich, 24 styczeń 1882.

Zapowiedziany w poprzedniej korespondencyi obchód dziewiętnastej rocznicy powstania styczniowego (1863 r.) odbył się z d. 21 na 22 stycznia w *Café Literaire.* Obszerna sala przystrojona w herby polskie i szwajcarskie, zaledwie pomieścić mogła zgromadzonych. Oprócz polskich emigrantów i młodzieży polskiej uczącej się w tutejszej politechnice, byli Węgrzy, Szwajcarowie i wiele pań tak Polek jak i Szwajcarek.

Przewodniczył zgromadzeniu p. Ludwik Michalski, emigrant z 1863 r. obecnie prezes Towarzystwa emigracyjnego wzajemnej pomocy w Szwajcaryi.

Mowa polska, którą zagaił posiedzenie, zawierała ustęp poświęcony reakcyi. Kierując się niebezpieczną dla słabych i zwyciężonych zasadą, że to jest tylko dobrem i słusznem, co powodzeniem uwieńczone zostało, potępiła reakcya powstanie; nas zaś cośmy w niem życie swe nieśli na ofiarę Ojczyźnie, nazwała zbrodniarzami! Ślizkie stanowisko, na którem stanęli Stańczycy, nie dało się długo utrzymać przy zachowaniu polskiego charakteru. Schodziła też z niego powoli i pchana loiką własnej swej zasady, wystąpić musiała w końcu reakcya nietylko przeciwko powstaniu, ale i przeciw idei, za którą powstanie walczyło.

Stańczycy przypominają owego syna, o którym pisze Tacyt, iż przed senatem spodlonym oskarżał własnego ojca przyprowadzonego w kajdanach, o zbrodnie przeciwko imperatorowi. W podobny sposób i oni oskarżali przed trybunałem najezdców własną skrępowaną Matkę-Ojczyznę o niebywałe zbrodnie.

Kto przeciwko nim wystąpił z słowami opamiętania został poddany prześladowaniu a nawet z kraju wyrzucony. Mamy właśnie pomiędzy sobą obywatela, który z nimi walczył i za polemikę i obronę czci narodu wygnanym został z ojczystej ziemi.

Dzieło jednak przez niego rozpoczęte nie upadło. Znaleźli się inni obrońcy prawdy i z przyjemnością wielką jako fakt dowodzący przebudzenia się ducha publicznego w kraju, donoszę wam, iż w roku ubiegłym ta partya rozbiła się i podąża do swego upadku.

Mówca następnie przedstawił zgromadzonym położenie polityczne narodu w trzech częściach rozdzielonej Ojczyzny. Zbyt wiele zajęłoby miejsca w korespondencyi powtórzenie wszystkiego, co powiedział. Powiem więc tylko, że zestawiając wydarzenia i prace ujemnej natury z dodatniemi, wypadła w końcu mała przewaga po stronie ostatnich. Nie należy więc rozpaczać o przyszłości; aczkolwiek naród działa w niezmiernie trudnych warunkach, otoczony zewsząd groźnemi niebezpieczeństwami, trzyma się przecież dzielnie, rozwija swoją żywotność i postępuje w pracy cywilizacyjnej, która musi sprowadzić oswobodzenie.

Po tej mowie wszyscy zgromadzeni, nie wyjmując i cudzoziemców potężnym chórem odśpiewali Jeszcze Polska nie zginęła i pieśń Wincentego Pola „Bracia rocznica“.

P. Komarnicki mówił w imieniu młodzieży. Za przykładem starszych, którzy wszystko dla Ojczyzny poświęcali i polska młodzież żyje tylko dla Ojczyzny. Jest ona wierną tradycyi patryotycznej, popiera wszystko, co dąży do ciśnienia całej masy narodu i do zrównania w prawach i w obowiązkach jego klas społecznych. Jeżeli przyszłość zależy od młodzieży, nie będzie ona inną jak tylko polską i narodową, bo takiem jest młode pokolenia.

Następnie Dr. Onufrowicz, praktykujący lekarz w Zurichu w mowie wypowiedzianej po niemiecku, przedstawił rozwój historyczny narodu polskiego i dał cudzoziemcom zabranym w sali wyobrażenie zasług, jakie Polacy położyli dla cywilizacyi. Naród ten, który nie był nigdy zaborczym a powiększał swoje państwo za pośrednictwem unii, uległ sam zaborowi. Uległ, lecz się nie wyrzekł praw do bytu i walka o te prawa jest właśnie tem, co się nazywa sprawą polską. Po czyjej stronie jest słuszność, po tej będzie i zwycięztwo.

Następny mówca, Agaton Giller mówił o nieprzyjaciołach wewnętrznych. Jest nim nietylko reakcya pseudokonserwatywna, lecz i reakcya radykalna. Reakcyą radykalną jest socyalizm, również niebezpieczny dla narodu polskiego a może niebezpieczniejszy jeszcze niż reakcya pseudokonserwatywnych egoistów. Polacy mają wstręt do socyalizmu i słusznie, doktryna ta bowiem kosmopolityczna nie uznaje narodowej sprawy i burzy społeczeństwo, bez względu, iż zależność od obcych nie dopuściłaby do jakiejkolwiek nowej jego rekonstrukcyi z zachowaniem polskiego charakteru. Wolność z ich programu usunięta, przedstawia się im jako anarchia; na jej miejscu stawiają bezwzględną równość, która w praktyce niczem więcej nie jest jak nowego rodzaju niewolą, krępującą każde swobodne poruszenie człowieka.

Ale, nie chcę się tu wdawać w krytykę marzonych urządzeń. Dla mnie jak i dla każdego Polaka najważniejszą jest rzeczą, jakie zajmuje socyalizm stanowisko wobec sprawy polskiej, która jest sprawą sprawiedliwości, równości wobec prawa, wolności i szczęścia, nie jednej warstwy narodu, ale wszystkich bez wyjątku klas społecznych. Otóż, jeżeli się chcecie panowie przekonać jakiego to rodzaju poglądy na sprawę polską wypowiadają socyaliści, zajrzyjcie do pisma tych kilkunastu zbłąkanych jakoby polskich socyalistów, którym moskiewscy profesorowie popsuli serca a niemieccy socyalogowie zaciemnili głowy. Zajrzyjcie panowie do genewskiej Równości i Przedświtu a przejmie was zgroza, żal i pogarda.

Najazd zyskał w nich sprzymierzeńca, i oni bowiem jawnie, głośno przyznają się do zamiarów zniszczenia polskiego społeczeństwa. „Sprawa narodowa utraciła żywotność wszelką,“ „jest ona przeszkodą do postępu rewolucyjnego;“ „niechcemy odrodzenia narodu,“ — „bo dla nas narodem jest internacyonał.“ — Takich wyrażeń naczytacie się do sytu w tych pismach, które na zawstydzenie imienia polskiego po polsku drukują ci wynarodowieni w duchu młodzieży.

Rząd carski dla zniszczenia Polaków, poobsadzał szkoły nasze profesorami moskiewskimi, którzy polskie dzieci karmią fałszywemi naukami, odwodzą od własnego narodu, zaszczepiają nienawiść do przeszłości i wychowują ich na socyalistów. Cała dzisiejsza publiczna edukacya w zaborze moskiewskim jest wielką szkołą nihilizmu i socyalizmu. Zaprawdę, dziwić się należy, że przy takiej nauce i słabem oddziaływaniu społeczeństwa, cała młodzież polska nie wyrodziła się i nie poszła na lep zatracenia, rzucony jej w formie nauki, postępu i uszczęśliwiania ludności.

Z wielką pociechą i radością wypowiadam ten fakt, że polska młodzież, instynktem ocalenia kierowana, odtrąciła podstępne nauki. Zaledwo kilkunastu obałamuciło się i dało się użyć za narzędzie do niszczenia własnego społeczeństwa. Ci młodzieńcy, których tu mamy pomiędzy sobą, już przez samo przybycie na ten obchód narodowy, wykazują, iż są wierni Ojczyźnie i nie podzielają zgubnych moskiewsko-genewskich dążeń. Potępili oni te dążenia i ze wzgardą odrzucili rękę wyrodków, która ich przeciwko Polsce zwrócić chciała. W Towarzystwie uczących się Polaków w politechnice Zurichskiej niema ani jednego socyalisty. Mówię to z szczególnem uznaniem prac i charakteru tej dzielnej naszej młodzieży, na cześć której wznoszę okrzyk: „Niech żyje!“

Wiem, że i na innych uniwersytetach, tak w kraju jak zagranicą, młodzież polska jest również patryotyczną i wierną tej wielkiej, świetnej a pięknej tradycyi ojczystej, która imię polskie zrobiła szanownem w świecie i drogiem dla każdego, co miłują prawdę i wolność; wiem, że niema obawy, ażeby młodzi nasi bracia poszli za przykładem tych kilkunastu zbłąkanych, co się odważyli targnąć na cześć i żywot własnej Matki-Ojczyzny. Wiem o tem, a jednakże jako stary wojownik świętej narodowej sprawy, podnoszę wobec młodych głos przestrogi!

Żaden naród nie jest wystawiony na tak straszne pokusy zbłąkania jak właśnie nasz naród polski nieposiadający bytu niezależnego i oddany nienawidzącym go rządom jako przedmiot do experymentowania. Experymentują więc pod rozmaitemi pozorami: to racyi stanu, to nauki, to kultury, to postępu, to ludzkości, w sposób tak bolesny, jakbyśmy nie byli organizmem żywym. Targają nasze wnętrzności, krew z serca upuszczają, — patrząc rychło li ofiara ostatni dech wyzionie.

W takiem położeniu nigdy nie można być zanadto ostrożnym. Doktryna socyalna jest obrachowana na niewiadomość i brak doświadczenia, — tam też tylko robi postępy, gdzie brak jest światła i umiejętności oceniania wartości pomysłów. Ubraną w łudzące uszczęśliwienia pozory, może oszukać nietylko robotników ale i tych, którzy szukając światła, są dopiero na progu doświadczeń. Nie zaszkodzi więc ostrzeżenie i pokazanie, że po za nią stoi ten sam straszny system, który wyrodził się z rozbiorów i wszelakiemi sposoby dąży do wygładzenia nas z powierzchni ziemi.

Po Agatonie Gillerze zabrał głos p. Czekoński, student politechniki: Podziękował mu za słowa uznania dla młodzieży polskiej i zapewnił, iż pójdzie ona w ślady starszych którzy dla Ojczyzny wszystko poświęcili. Dzisiejsze młode pokolenie nie obałamuci się żadną kosmo-polityczną doktryną. Ma ono w sercach Polskę i jej sprawie zawsze służyć będzie wytrwale a wiernie jak ci, co walczyli w 1831 i w 1863 r.

Przemówienie p. Csernovicsa, prezesa deputacyi węgierskiej, obecnej na uroczystości, tchnęło serdeczną sympatyą dla Polaków. „Nietylko przyjacielskie stosunki, rzekł, łączą nas Węgrów z Polakami, ale braterskie. Inna mowa, ale serca jednakie. Wszystko co was cieszy i nas cieszy, a nadzieje wasze są naszemi.

Pan S. uczeń politechniki odpowiedział nam w imieniu Polaków. Stwierdzając słowa prezesa deputacyi węgierskiej, zwrócił uwagę, że wśród licznych grup i stowarzyszeń różnej narodowości pomiędzy studentami politechniki Związkowej, najściślejsze koleżeńskie stosunki istnieją tylko pomiędzy Polakami a Węgrami. Oby kiedyś i na polu publicznego działania istniały podobne stosunki, i Węgrzy, którzy się już cieszą niepodległością, podawali Polakom rękę pomocy do zdobycia praw im należnych.

Śpiewy i deklamacye zajęły szerokie miejsce w programie. Śpiewano chórem wszystkie niemal powszechnie znane polskie patryotyczne pieśni. Węgrzy śpiewali swoje narodowe pieśni, Szwajcarowie także. Solo śpiewała jedna z Szwajcarek, panna Weiss, po polsku cudownie piękną „Kalinę“ Kruczewskiego.

Ślicznym wstępem obchodu było powtórzenie sceny więziennej z Dziadów Mickiewicza. Niemożna było właściwszego przedmiotu obrać do przedstawienia. Rozmowa więźniów przypominała położenie narodu. Jest ono jeszcze takiem dzisiaj, jakiem było za czasów Zana i Mickiewicza. Nie wszyscy jednakowoż dobrze deklamowali wiersze Adamowe, całość jednak zrobiła niepospolite wrażenie. Deklamacya Konrada była świetna. Najznakomitszy artysta, nie byłby lepiej od pana Komarnickiego wygłosił improwizacyi, poczynającej się od słów: „Pieśni ma, tyś jest gwiazdą“ itd. Oprócz Mickiewicza deklamowała młodzież patryotyczne wiersze: Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, Ujejskiego Kornela i innych wielkich naszych mistrzów słowa.

Po bankiecie rozpoczęła się przyjemna towarzyska pogawędka, także śpiewem i deklamacyami przerywana, i jeszcze więcej uprzyjemniła piękny nasz obchód.

O godzinie 3ej po północy rozeszliśmy się do domów, myśląc o dalekiej Ojczyznie, przedmiocie jedynego naszego ukochania.

Sprawy miejskie.

Rada miejska krakowska odbyła dnia 1 b. m. posiedzenie, na którem Prezydent Dr. Weigel zdawał sprawę z podjętych w Wiedniu rokowań z powodu zamknięcia teatru krakowskiego.

Prezydent przedstawił najprzód ministrowi Ziemiałkowskiemu, jak przykre wrażenie sprawiło w Krakowie nagłe zamknięcie tem bardziej, że się to stało przed samem przedstawieniem, z którego dochód przeznaczony był na wsparcie nieszczęśliwych, katastrofą warszawską dotkniętych, i prosił go o opiekę w tej sprawie.

Od ministra Taaffego, otrzymał Prezydent odpowiedź, iż rząd zmuszony był do tego kroku opinią byłego dyrektora budownictwa miejskiego p. Moraczewskiego, który ze stanowiska technicznego wykazał groźne budynku teatralnego niebezpieczeństwo, a z tą opinią równie ze względów technicznych zgodziło się i biuro budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych. Pan minister może jedynie polegać na przedłożonych urzędowych aktach, które niestety takie przedstawiają niebezpieczeństwo, że on nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo pod względem dalszego używania budynku teatralnego — radzi jednak, aby się udać do namiestnictwa o zesłanie komisyi technicznej, a jeżeli ta komisya przychylną da opinię, wtedy pan minister zgodzi się na otworzenie budynku, z tem atoli wyraźnem zastrzeżeniem, że gmina nie odstąpi od zamierzonej budowy nowego teatru, bo wrazie gdyby tej budowy zaniechać miała, stary budynek wcale otworzony nie będzie.

Po tych rokowaniach Prezydent udał się do namiestnictwa, prosząc aby zechciało uczynić to wszystko, coby mogło ułatwić rządowi wydanie przychylnej w sprawie teatru krakowskiego decyzyi.

Następnie w myśl uchwały Rady zapadłej na wniosek radcy ks. Midowicza, aby zawezwać wykonawcę ostatniej woli ś. p. Anny Helclowej względem wprowadzenia w życie Zakładu dla nieuleczalnych chorych i rekonwalescentów — oświadcza Prezydent, że egzekutor testamentu p. Szumańczowski wyjaśnił, iż nie on jest winien zwłoki w przeprowadzeniu tej sprawy, i że zresztą dołoży starań, aby jej przeprowadzenie przyśpieszyć.

Następnie przystąpiła Rada do dalszych rozpraw nad budżetem, mianowicie załatwiła dział II. budżetu rozchodów, t. j. wydatki nadzwyczajne.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Wieczorek Towarzystwa muzycznego. — Wczorajszy wieczór muzykalny uważać można za nowy krok na drodze postępu w działalności tegoż Towarzystwa. Wczoraj usłyszeliśmy to, na co już tak dawno czekamy t. j. na owoce szkoły Towarzystwa. P. Singer, prof. skrzypców w Tow., zaprezentował słuchaczom dwunastu z swych uczniów, którzy „Largo“ Händla na skrzypcach unisono z tow. fortepianu i harmonium poprawnie wykonali. Widać więc owoc pracy tego zdolnego, pracowitego nauczyciela. Oby inni profesorowie Towarzystwa szli za przykładem p. Singera i na wieczorkach Tow. przedstawiali nam swych uczniów, pozwalając nam tym sposobem zbadać ich postępy. Koroną wieczoru były sola fortepianowe p. Bylickiego, który wykonał trudną Etiudę C-moll Chopin'a, Humorestkę Żeleńskiego i Walc Moszkowskiego. Największe uznanie oddać musimy głębokiemu pojęciu wyżej wspomnianych kompozycyj, jakoteż i znakomicie oddanemu partu fortepianowemu w kwartecie Noskowskiego. Kwartet ten — kompozycya to szerokich rozmiarów, poważna i świadcząca o talencie i wielkiej wiedzy kompozytora. Nam najwięcej podoba się część pierwsza i dowcipne Szerzo. Początek części drugiej Andante jest ładny, w dalszem atoli przeprowadzeniu wydaje się część ta nieco zawikłaną. Finał z tematem krakowiaka, wymaga niepospolitego fortepianisty, jaki też się znalazł w osobie Bylickiego. P. B. ciągłą pracą nad sobą, osiągnął nader piękny rezultat; nabrał powagi, spokoju i umiejętnej deklamacyi, oraz umie wyzyskać wszystkie mechaniczne środki fortepianu. Zalety te wykazał on wczoraj, za co sowite zbierał oklaski. Dział wokalny był reprezentowany kwartetem solowym i dwoma chórami a mianowicie: Hoffnera „Pożegnanie“ pieśń ludową czeską i „Leśne ptasze“ Herbec-

ka na solo, kwartet i chór męski. Wykonanie tak chórów, jak i kwartetu było dobre.

Do urozmaicenia wieczorku przyczynił się bardzo ulubiony artysta sceny krakowskiej p. Wojdałowicz, który z znanym humorem wygłosił: „Na przedpieklu“ i „Niedołęga“.

S.

„Biesiady Literackiej“, Nr. 317, zawiera: Z Warszawy. — Dziwne serce, opowiadanie przez autora Obrazków Szlązkich (d. c.). — Biblioteka obywatelska. — Pałac Kazimierowski (rys. z nat. F. Brzozowski). — W knajpie (Obraz Hollta). — L. W. Gostkowscy i zegarmistrzostwo polskie w Genewie (Rys. podług fotografii). — Dwa dni w Peszcie. Skreślił St. Piast (d. c.). — Niegodny, powieść przez M. Ludolffa (d. c.). — Listy polityczne. — Kalendarzyk. — Odpowiedź. — Pytania. — Okruszyny. — Ze skarbca prawd. — Gazetka. — Sprawozdanie handlowe.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

„Dzieje Polski w zarysie“, przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy).

Szanowny autor nie jest pierwszym, który zabierając się do kreślenia dziejów ojczystych, zamierzył w nich rozwiązać oba powyższe zagadnienia, ponieważ wszyscy prawie historycy nasi z epoki porozbiorowej zajmowali się niemi bardzo starannie. Wyniki, które osiągnęli na podstawie podjętych w tym kierunku badań, mają podlegać rozmaitym zarzutom, z powodu niedokładności w tem lub owem, mogą szczególniej nie podobać się twórcom i koryfeuszom nowej szkoły historyczuej, lecz świadczą zawsze o sumienności ich pracy i szczerej chęci wykrycia prawdy, której szukali w całej przeszłości dziejowej narodu, a zatem w jego dziełach, dążeniach, urządzeniach i ustawach wszelkiego rodzaju. P. Bobrzyński obrał inną nieco drogę, ponieważ miasto szukać rozwiązania obu tych zagadnień w dckładnie i wszechstronnie zbadanej przeszłości narodu, orzekł najprzód z góry kategorycznie, że na nas wyłącznie cięży wina utraty niepodległeści ojczyzny, skoro nie zdobyliśmy się na utworzenie silnego rządu, któryby ją mógł od tego ochronić, a potem dopiero stara się uzasadnić to orzeczenie apryoryczne całą osnową swego zarysu dziejów Polski. Możnaby się zgodzić i na taką metodę wyśledzenia prawdy dziejowej, gdyby autor na podstawie wszechstronnego zbadania całej przeszłości ojczystej był oparł swoje zapatrywania i sądy; gdyby swe apryoryczne orzeczenie był uzasadnił faktami, a nie ogólnikowemi i zwykle dość pobieżnemi poglądami na bieg wypadków dziejowych, kreślonemi jak gdyby *ad usum delphini*, gdyby same te fakta, mające stwierdzać jego zdanie, a szczególniej najważniejsze, opisywał bezstronnie, a więc bez zatajania jakiejkolwiek z przyczyn, których współdziałanie ważną w danym wypadku odgrywało rolę, gdyby dla swej doktryny lub z jakichkolwiek innych pobudek nie był w rażący sposób poświęcał prawdy dziejowej i nie starał się koniecznie wysnuwać z rozmaitych faktów dziejowych tego, co w nich nie zawiera się wcale, i gdyby w końcu naród, tudzież wybitniejszych w nim ludzi i czyny ich był oceniał według ducha, pojęć i prądów wieku, w którym żyli i działali, a nie według dziś dopiero urobionych wyobrażeń i przekonań, lub według jakichś nieznanych niby poprzednim dziejopisom formułek z teoryi społeczno-politycznej, zestawionych w jego książce, które pod względem oryginalności nie mogą wytrzymać porównania ze znanem jajem Kolumba.

Nikt rozumny w narodzie nie przeczył dotąd, że brak rządu czy to silnego, jak chce autor, czy też dobrego, jak mybyśmy woleli, przyczynił się głównie do upadku naszego, ponieważ stał się powodem zbezwładnienia Rptej, wobec czyhających na jej zgubę sąsiadów. I na to również była zawsze zgoda w epoce porozbiorowej, że każdy dziejopis winien z obowiązku obywatelskiego, a dla nauki żyjącego i przyszłych pokoleń wykrywać prawdziwe, a nie urojone przyczyny, które sprawiły, że u nas nie przyszło czy to w wieku XVI pod obu ostatnimi Jagiellonami, czy też później do utworzenia takiego rządu, a dalej wykazać, na kogo główna lub wyłączna w tej mierze spada wina i wreszcie wyświecić, w jakim stosunku uboczne wpływy, bądź wewnętrzne, bądź też zagraniczne były współczynne w wzniecaniu i podtrzymywaniu u nas bezrządu, szczególniej w obu ostatnich wiekach naszego istnienia samodzielnego. Że dziejopisowie nasi, którzy pracowali przed uorganizowaniem nowej szkoły historycznej w Krakowie, pragnęli w miarę sił, środków materyalnych i dostępności źródeł dziejowych uczynić zadość temu obowiązkowi i że nawet usiłowali w najlepszej wierze oceniać i wystawiać wypadki i ludzi całkiem bezstronnie, może być dla tych jedynie rzeczą wątpliwą, którzy znają ich dzieła albo z napisów tylko, albo z rozbiorów krytyków tuzinkowych i niedouczonych.

Inaczej pojmuje pan Bobrzyński zadanie dziejopisa. Twierdzi bowiem stanowczo, że wyśledzanie owych przyczyn, lub wpływów ubocznych, jest najzupełniej zbytecznem, skoro naród powinien był zawsze wiedzieć o tem, że brak silnego rządu wiedzie państwo wprost do upadku, a jeżeli mimo to i mimo nawoływania i ostrzegania ludzi, celujących rozumem stanu, nie utworzył go u siebie, sam dźwiga cały ciężar winy i odpowiedzialności za nieszczęścia, które dotknęły ojczyznę, wszelka zaś chęć zdjęcia z niego tej winy w części lub w całości, a zwalanie jej na rozmaite wpływy uboczne i zbieg stosunków nieprzyjaznych, jest schlebianiem jego próżności, bałamuceniem go, wzniecaniem w nim nieuprawnionych niczem wyobrażeń o swej wyjątkowej zacności i o wielkiem powołaniu swojem, utwierdzaniem go w błędzie, a co gorsza, fałszowaniem nawet jego dziejów, w celu ich upiększenia, i z tych właśnie powodów jest wielce naganną, ponieważ przeszkadza jego poprawie i uwolnieniu się od zakorzenionych w ciągu wieków wad i przywar swoich.

Autor nie spostrzegł się widocznie, że takie pojmowanie zadania dziejopisarstwa jest arcybłędne, ponieważ historyk nie ma pisać rozpraw, celem stwierdzenia jakichkolwiek abstrakcyjnych teoryj, na co też zakrawają rzeczywiście jego dzieje Polski w zarysie, ale powinien zestawić w przyczynowym i loicznym związku, tudzież w rozmiarach, jakie sam sobie zakreślił planem dzieła, cały szereg wydarzeń i cały przebieg życia dziejowego narodu z wszelką możliwą bezstronnością i prawdą, z czego wynika, że pod żadnym warunkiem nie wolno mu zatajać ani dodatnich, ani ujemnych stron, które się uwydatniły mniej lub więcej dobitnie w tem jego życiu dziejowem, a szczególniej, gdy dzieło swe przeznacza dla młodzieży i szczerszej publiczności, której nie należy przyzwyczajać do wydawania sądów o ludziach i ich sprawach bez dokładnej znajomości prawdziwego stanu rzeczy. Wiemy wprawdzie, że bezwarunkowa przedmiotowość i połączona z nią zwykle bezstronność wymagają bardzo wielkiego panowania nad sobą i dlatego w zastosowaniu praktycznem nie tak łatwo dadzą się przestrzegać, zwłaszcza gdy zbyt często nieuchwytna nawet sympatya lub antypatya piszącego do pewnych osób, rodów i wydarzeń historycznych, tudzież do tych lub owych urządzeń społeczno-politycznych, mimowiednie wpływa nań przy badaniu źródeł i wypadków dziejowych, a tem samem zmniejsza w jakimś zawsze stopniu bystrość i trzeźwość poglądu jego na nie, z czego wywiązują się mniejsze lub większe pomyłki tak w samej ocenie tychże, jak niemniej w opisie przebiegu wydarzeń i ich przyczyn różnorodnych. Z tego przecież nie wolno wysnuwać zaraz zarzutu, że ten lub ów historyk *rozmyślnie* fałszował dzieje przeszłości ojczystej, jeżeli z wszystkiego zresztą widać, że badał je sumiennie, gruntownie i wszechstronnie, na podstawie oczywiście znanych mu i dostępnych źródeł, przy czem nie należy zapominać, że tajne archiwa wiedeńskie i berlińskie były do niedawna, a petersburskie są i dziś jeszcze niedostępne naszym badaniom. Zarzut taki byłby wtedy jedynie uzasadniony i słuszny, gdyby mu zdołano dowieść, że przystępując do swej pracy pod hasłem jakiejkolwiek apryorycznie urobionej doktryny, nakręcał do niej wszystkie mniej więcej wydarzenia dziejowe z rozmyślnem pomijaniem rozmaitych okoliczności im towarzyszących lub z zatajaniem szczegółów najważniejszych, któreby mogły świadczyć przeciw jego doktrynie i tem samem ją osłabić. Sądy nasze o wydarzeniach przeszłości, gdzie tak trudno zebrać wszystkie do ich ocenienia potrzebne szczegóły, wykryć przyczyny, a oraz sprężyny, pobudzające owoczesnych ludzi do takiego, a nie innego działania, a nawet owe różnorodne przypadki, które częściej, niż się na pozór może zdawać, bardzo ważną odgrywały rolę w niejednym czynie dziejowym, są i zawsze będą narażone na większe lub mniejsze pomyłki, ponieważ i najobfitsze nawet źródła dziejowe nie zdołają nas ustrzedz od ciężkich, chociażby tylko mimowolnych pobłądzeń w tej mierze, dokąd będziemy ludźmi, a więc istotami, którym Bóg odmówił wszechwiedzy, a więc i nieomylności, która z niej tylko mogłaby wyniknąć. Dlatego należy być wyrozumiałym dla drugich, a nie wynosić siebie samego z przekroczeniem granic skromności, a tem mniej zapominać, że owa prawda, którą z dziejów staramy się wydobyć, jest i będzie zawsze względną, a przeto i sąd nasz na niej oparty, nie może być bezwzględnie sprawiedliwym, a zbliży się do tej bezwzględnej sprawiedliwości o tyle jedynie, o ile potrafimy, na podstawie bardzo sumiennego i niczem niedającego się z góry uprzedzić badania, przeniknąć myślą i duchem prawdziwe znaczenie każdego z wielkich wydarzeń przeszłości ojczystej i odczuć wszystkie owe tętna, które grały w piersi przodków i dawały im pochop do czynów, dokonywanych w rozmaitych epokach tejże. Czy pan Bobrzyński, który tak kategorycznie, jak nikt prawie przed nim, wyrokuje o przeszłości naszej i o zachowywaniu się w niej narodu na wszystkich stopniach rozwoju swego, uczynił zadość najgłówniejszym obowiązkom dziejopisa i czy rzeczywiście wykrył prawdziwe przyczyny braku u nas silnego albo raczej dobrego rządu, a tem samem dowiódł założenia swego, że wina utraty niepodległości cięży na nas samych wyłącznie, będę się starał wykazać czytelnikom w ściśle przedmiotowym rozbiorze dzieła jego.

Wychodząc z swej teoryi prawno- i społeczno-politycznej, którą zastosował w całości do dziejów naszych, podzielił je autor według formułek, z niej wysnutych, na trzy wielkie okresy, a mianowicie: na okres, w którym Polska zdaniem jego miała wszelkie znamiona państwa patryarchalnego, sięgający do połowy mniej więcej wieku XIII, na okres, w którym u nas stosunki przybrały charakter stanowy, zwykły w państwach patrymonialnych, kończący się z upływem wieku XV i na okres, w którym nastąpiło przeistoczenie Polski w państwo nowożytne, czyli prawne, obejmujący wiek XVI i następne. Podział ten jest, zdaniem mojem, najzupełniej dowolny, jak zwykle wszelkie tego rodzaju podziały, oparte na pewnych domniemalnych kierunkach rozwoju narodowego w różnych epokach, ponieważ ściśle rzecz biorąc, nie było u nas w pierwszym okresie państwa patryarchalnego w prawdziwem wyrazu tego znaczeniu, ani w drugim nie widać takich granic w organizacyi stanów i takiego ich stosunku do panującego, jakich wymaga sam autor w charakterystyce państwa patrymonialnego, ani też trzeci wolny jest w tym stopniu od wszelkich naleciałości organizacyi stanowej i od rozmaitych przywilejów stanowych, by do niego można zastosować nazwę, przez autora mu nadaną. Podział, oparty na tak abstrakcyjnych przypuszczeniach, nie odpowiada też każdoczesnemu stanowi społeczeństwa naszego, którego ma być dokładną charakterystyką, a powstał ztąd głównie, że autor przeświadczony o nieomylności swej szablonowej teoryi, o rozwijaniu się stopniowem wszystkich bez wyjątku narodów, nie zwrócił uwagi na bardzo ważną rolę, którą indywidualność poszczególnych narodów odgrywała i odgrywa w tym rozwoju, a która obok cech powszechnie ludzkich, wyciskała na nim swe odrębne piętna, z czego też wytworzyła się owa mnogość form i odcieni w wszelkiego rodzaju urządzeniach społeczno-politycznych na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Delegacye.

W komisyi budżetowej delegacyi Rady państwa zdawał w piątek dep. Russ sprawozdanie, które wywołało żywą dyskusyę.

Poseł Grocholski, zaproponował uczynić wzmiankę w sprawozdaniu, że administracya mogła być więcej narodową. Wniosek ten odrzucony, natomiast utrzymał się wniosek Grocholskiego 11 glosami przeciw 8, aby wspomnione w sprawozdaniu trzy punkta reformy uznane były jako zdania pojedyncze. Ostateczna redakcya poruczoną została sprawozdawcy wraz z przewodniczącym i zastępcą przewodniczącego.

Już we czwartek zostało uwierzytelnionem sprawozdanie poczwórnego podkomitetu Delegacyi węgierskiej i złożonem Delegacyi, która nad niem i wnioskami w piątek (3 b. m.) odbyła swe pełne obrady.

Główny ustęp sprawozdania węgierskiego jest następujący:

„Delegacya uznaje, że przyczyny powstania trudne są do skonstatowania; nie bada o ile było przygotowanem wprowadzenie ustawy wojskowej; życzy jednakże takiego zarządu temi krajami, aby ten odpowiadał istniejącym stosunkom i mandatowi, jaki monarchia przyjęła przez okupacyę. Delegacya spodziewa się, że takie zarządzenia poczynionemi zostaną, ażeby niezadowolnione elementa stały się nieszkodliwemi, wzbudzenie powstania było niepodobnem, a porządek oby przywrócony został. Wspólny rząd może liczyć na pełne poparcie swych starań w tym kierunku przez Delegacyę, która przyjmuje do wiadomości usiłowania w tej mierze robione przez wspólnego ministra skarbu.

We wstępie sprawozdania skonstatowanem jest na podstawie dat dostarczonych, 1. że powstanie rozpoczęło się na granicy czarnogórsko-hercegowińskiej i ztamtąd na północ rozszerzyło; 2. że głównego kontyngensu powstania dostarczyła ludność prawosławna; 3. że rządy sąsiednie Serbia i Czarnogóra zachowują się lojalnie, ale że niepodobnem jest dla nich prawie przeszkodzić współudziałowi ludności.

Po roztrząśnięciu zaś przedstawionych zarządzeń wojskowych, sprawozdanie wyraża żądanie, aby przyznana summa tak była użytą, iżby powrót powstania był niemożliwy i aby o ewentualne dalsze układy odwołano się do Delegacyi.

W sprawozdaniu kilkakrotnie wspomnianą jest konieczność budowy dróg i dobrego utrzymania komunikacyi, jako środków uniemożliwiających powstania.

Podkomitet wnosi uchwalenie na powyższych podstawach przedłożenia kredytowego, do którego dodaje punkt 3. naprzód przyjęty przez komisyę austryacką jakeśmy wczoraj nadmienili, aby uchwalony kredyt połączyć z ogólną uchwałą kosztów okupacyjnych na rok 1882.

Ze sprawozdania dowiadujemy się także, że zażądana summa rozdzieloną zostanie na dwie kategorye 3 i 7 miliony na jednorazowe wydatki, 4 i 3 miliony na trzymiesięczne utrzymanie sił zwiększonych.

W piątek odbyła delegacya węgierska pełne posiedzenie, na którem rozpoczęli hr. Keglevich i Apponyi dyskusyę wytykając, że polityka okupacyjna jest przyczyną powstania.

Hr. Andrassy bronił byłego ministra spraw zewnętrznych, a było mu łatwo, gdyż przeciwnicy występowali pszeciw polityce okupacyjnej z tej zasady, że lepiej było całkiem poświęcić Bośnię i Hercogowinę jak zajmować ją; coby się jednak było stało z Bośnią i Hercegowiną po roku 1878 nieumieli przeciwnicy odpowiedzieć hr. Andrassemu.

Minister Tisza podniósł potrzebę obrony narodowej indywidualności Słowian południowych przeciw prądowi panslawistycznemu, a wyrażając zapewnienie sympatyi dla Słowian południowych, wezwał ich zastępców w delegacyi, aby na następnem posiedzeniu (sobotniem), wystąpili w obronie współbraci.

Na tem przerwano obrady.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Koło polskie Izby deputowanych odbyło we czwartek wieczorem ponowne posiedzenie, na którem reassumowało swe rozprawy w sprawie reformy przemysłowej — i ostatecznie pozostawiło zupełną wolność członkom polskim komissyi Izby wyrażenia swych opinii i głosowania w komissyi.

„Union générale“ zmuszoną była ogłosić konkurs. Bontoux i dyrektor Feder jako też kilku z rady zawiadowczej, pomiędzy którymi wymieniają ks. Broglie, zostali uwięzieni; zamiaru złożenia znacznych kaucyi sąd nie przyjął. Powodem do tego było przegranie na giełdzie 200 milionów pieniędzy depozytowych.

Rotszyldzi, panowie sytuacyi po zwalczeniu przeciwników, chcąc światu okazać swe znaczenie, nakazali na wszystkich giełdach wszelkie na sprzedarz wystawione papiery kupować, ztąd nadzwyczajna zwyżka, lecz czy wobec ruiny na wszystkich giełdach i coraz groźniejszych wiadomości ze wschodu nie okaże się, że Rotszyld swe siły przecenia, niedaleka przyszłość okaże.

Przegląd polityczny.

Ze Lwowa otrzymujemy wiadomości, że namiestnik Potocki otrzymał kwestyonarz ze strony prezesa ministrów dotyczący szczegółów propagandy panslawistycznej w Galicyi. Kwestyonarz ma zawierać wiele uwag kazuistycznych ministra Ziemiałkowskiego.

We Lwowie obiegały pogłoski o możliwem zastąpieniu hr. Potockiego przez marszałka Zyblikiewicza.

Z Bukaresztu piszą nam pod datą 1 b. m. że świeżo przybył do Warny z Odessy okręt wojenny rosyjski, na którym się znajdowało 160 ochotników, 4 górskie działa, 1200 karabinów Martini i 60 skrzyń ammunicyi. Z Warny ten cały transport poszedł koleją do Ruszczuka, ztamtąd statkiem do Lom-Palanki, gdzie został przepakowany na 160 fur dla przewiezienia do powstańców. — Daj Boże, aby to były jeszcze zaległości pomocy dla „professyjnych rozbójników,“ z czasów przed zmianą sytuacyi.

W Budapeszcie krążą pogłoski, że dla przekonania Serbii i Czarnogóry, iż monarchia nie mogłaby cierpieć mięszania się w jej prawa traktatowe, zostanie w południowych Węgrzech jedna dywizya na stopie wojennej.

Z jeneralnej komendy z Serajewa donoszą 2 b. m.: Silniejszy oddział ruchomy pod dowództwem pułkownika Hotze, który po obsadzeniu i ubezpieczeniu wyżyny Rogey, dostrzegł powstańców w Kroblynce, postanowił obejść niedostępne z frontu stanowisko i wprzód połączyć się z załogą u stoku, która z swej strony starała się z pułkownikiem Hotze, zyskać czucie. W Varos dowiedztał się Hotze że silniejsze oddziały powstańców zbierają się między Mrezicą i Susjewem. Pod Susjewoem i Brodem, które przez oddziały z Loki obsadzone były, zaszły małe utarczki między temi oddziałami i powstańcami, co pułkownika Hotze skłoniło do zwrócenia uwagi na możliwe zagrożenie Foki i ubezpieczenia tego nowego punktu i linii Driny. Hotze puścił się przez Mrezicę do Ustikolug po odparciu powstańców 1 b. m. do Foki, dokąd zdążył 2 b. m. Ciężko ranny, kapitan Tichy z 75 pułka umarł.

Powyżej zdajemy sprawę z dalszych czynności delegacyj.

Gdy między uchwałami jednej i drugiej delegacyi nie zajdą prawdopodobnie żadne różnice, przeto niebawem a najdalej we wtorek zamknięte będą delegacye, uchwaliwszy żądany kredyt.

Z posiedzeń podkomitetu węgierskiego opowiadają dodatkowo, że miano tam zapy-

tywać ministra wojny, czy prawdą jest, że powstańcy dalmaccy zaopatrzeni są w proch austryacki, austryacką broń, a nawet austryackie działa górskie. Minister miał odpowiedzieć na to pytanie, że przypuszcza, iż powstańcy mogli zakupić proch w Cattaro i Raguzie, i że nie może, z całą stanowczością twierdzić, że nie mają austryackiej broni, lecz jakąby drogą przyszli do jej, posiadania nie wie.

Jeśliby to było prawdą choć w pierwszej części — w takim razie podwójnie słusznemi były zarzuty robione w tym podkomitecie spensyonowanemu namiestnikowi i dowodzącemu w Dalmacyi, jen. Rodichowi — zamykającemu oczy na agitacye i podburzania panslawistyczne.

„Czas“ dowiaduje się ze źródła dyplomatycznego: że prawdopodobnem się staje postawienie przez Austryę „ultimatum“ Czarnogórze. Rozbierana już jest w sferach rządowych ewentualność zajęcia tego kraju przez wojsko austryackie. Poufne zalecenia przez Rosy Czarnogórze brzmią: „zachować najstaranniej wszelkie pozory lojalności względem Austryi; protestować przeciw rzucanym na Czarnogórę podejrzeniom, a tym sposobem zyskać na czasie i umożebnić ludowi doczekanie się zmiany położenia a zatem i ministeryum w Serbii.“

Wiadomość ta jest bardzo ważną i wskazuje, jak wysoko podniosły się już fale polityki hr. Ihnatiewa. Jednej rzeczy tylko nie potrzeba spuszczać z oka przy rozważaniu sytuacyi. Powstanie na południu wybuchło 17 z. m. Skobelew miał mowę 24 z. m. Tymczasem jednak upadł gabinet Gambetty 27 z. m., na który bądź co bądź w Petersburgu liczono. O ile więc zdemaskowały się plany Rosyi i ostrzegły sąsiadującą Austryę, o tyle znów patrzeć należy, czy odkryte obecnie poszlaki jej knowań są nowemi lub dawniejszemi jeszcze, a tylko nieodwołalnemi dyspozycyami.

Sejm pruski zajęty jest ciągle obradami budżetowemi.

Poseł Schlözer wyjechał d. 31 z. m. do Rzymu, aby nakłonić Stolicę Apost. do zgodzenia się na nowy projekt kościelno-polityczny, który w przyszłym tygodniu ma być przedmiotem rozpraw w sejmie pruskim.

Francuzka Izba deputowanych zajęta jest obecnie kwestyami, wywołanemi upadłością banku *Union générale*, które wkraczają w dziedzinę prawa cywilnego i kryminalnego. Senat wybrał prezesem Leroyera.

Członkowie nowego gabinetu francuskiego, są już po większej części z ław ministeryalnych znajomymi. Prezes gabinetu Freycinet był ministrem robót publicznych w gabinecie Waddingtona, a po jego upadku sam utworzył gabinet. Leon Say był ministrem finansów za rządów Thiersa w gabinecie Dufaure'a obecnie objął ten sam wydział. Juliusz Ferry był prezesem gabinetu z d. 23 września 1880 r., który w dniu 14 listopada r. z. ustąpił miejsce gabinetowi Gambetty. Nowy minister robót publicznych Varroy, zajmował już to samo stanowisko w gabinecie Waddingtona, minister handlu Tirard i minister poczt Cochéry przetrwali na swych stanowiskach trzy poprzednie gabinety Freycineta, Ferrego i Gambetty. Wreszcie minister marynarki Jauréguiberry piastował już ten urząd kilkakrotnie. Goblet był przez czas jakiś w r. 1879 podsekretarzem stanu w ministerstwie sprawiedliwości.

Nowymi zupełnie członkami gabinetu są więc tylko: minister sprawiedliwości Humbert, minister wojny Billot i minister rolnictwa Mahy. Pierwszy z nich jest rodem z Metzu, uważany powszechnie za dobrego prawnika.

Minister wojny generał Billot ma lat 54, kształcił się on w szkole wojskowej w St. Cyr. Uważany jest za znakomitego znawcę spraw wojskowych.

Minister rolnictwa Mahy, jest rodem z wyspy Réunion, gdzie był lekarzem i redaktorem dziennika. Ma lat 52, kształcił się we Francyi, jest deputowanym i należał do grupy 363, którzy obalili gabinet księcia Broglie.

„Journal de St Petersbourg“ omawiając mowę Kalnokyego, wyraża się z uznaniem i szacunkiem dla lojalnych i kategorycznych słów jego i powiada, że Kalnoky zna doskonale Rosyę, i wie jak gorąco pragniemy utrzymania pokoju. Miło nam stwierdzić, żeśmy się nie pomylili, utrzymując przy objęciu urzędu przez Kalnokyego, że wzajemne niedowierzanie, które jest gorsze dla stosunków narodowych niż sprzeczność interesów, zniknie między Rosyą a Austryą.

Katkow zamianowany został tajnym radcą, członkiem Rady Państwa, i przeznaczony jest do prowadzenia wykształcenia następcy tronu rosyjskiego.

KRONIKA.

Kraków 4 lutego 1882.

Na pomnik Mickiewicza nadesłali do rąk Prezydenta miasta za pośrednictwem „Gazety narodowej“: p. B. B. z Sanoka 2 zlr. p. Mikolaj Karczewski, aptekarz we Lwowie 10 złr. p. Tadeusz Chrząszcz 5 złr. razem 17 złr. P. Kawalski, inżynier ze Szczakowy, przesłał zaś na ten sam cel następujące kwoty:

1) z przedstawienia amatorskiego, danego w Szczakowy dnia 15 z. m. r. b. pozostały czysty dochód 14 złr. 67 cnt.

2) uzupełniając tę kwotę sam ofiarował 5 złr. 13 cnt.

3) ofiarowane przez brata swego Teofila, bawiącego obecnie Chât-auroux 5 złr. razem przeto 25 złr. Kwoty powyższe zamieszczono na książeczkę Kassy Oszczędności Nr. 54189.

Z niezmiernym smutkiem dowiadujemy się, że w Huwnikach, w d. 2 b. m., zmarł Józef Tyszkowski, wieloletni poseł z kurji włościańskiej na Sejm i do Rady państwa, z okręgu wyborczego Dobromil-Przemyśl-Mościska. Ostatnią sprawą polityczną, którą zajmował się najgorliwiej, była kwestja szlaska.

Dnia 2 b. m., w znanym z gościnności domu Państwa Falkenhagen Zaleskich, wśród licznego grona zaproszonych gości, obchodzono dzień imienin samej gospodyni, na którem to zebraniu miał być także obecny czcigodny Jubilat Kraszewski. Choroba przeszkodziła sędziwemu Jubilatowi przedsięwziąść podróż, a tem samem i uczynić zadość otrzymanemu zaproszeniu, gospodarz domu jednak, jak się wyraził, „przyjmując chęć za uczynek“, wniósł toast miodem kasztelańskim, na cześć Kraszewskiego. Treść tego toastu jeden z obecnych gości zakomunikował Jubilatowi, wskutek czego państwo Zalescy otrzymali załączone tu kilka słów od Kraszewskiego.

Drezno, dnia 3 lutego 1882.

Szanownym: gosdodarstwu i gościom, którzy o „Miodzie kasztelańskim“ pamiętać raczyli, autor składai najpiękniejsze, najserdeczniejsze dzięki. Zamast miodu — niestety tego wieczora, brał krople, które fatalnie anyżem pachniały.

Obojga Państwa stary Ich wdzięczny przyjaciel i sluga

J. I. Kraszewski.

Do Komitetu balu Prawników w Krakowie, nadszedł w czasie zabawy następujący telegram:

„Najlepszej zabawy i powodzenia, życzę balowi „Towarzystwa Polskiego“ i załączam wyrazy szczerej sympatyi. — z duszy oddany *Wacław Hubner* przewodniczący „akademickiej czeskiej czytelni w Pradze“.

(a). **Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego** w ostatnich czasach nadzwyczajną rozwinął działalność.

Wyjednawszy licznemi petycyami i staraniami uchwałę sejmową udzielającą kredyt 30000 złr. na budowę drogi z Nowego Targu do Zakopanego, po ukończeniu której Zakopane z głównemi liniami komunikacyjnemi a mianowicie z szosą do Węgier prowadzącą, będzie połączone, i znikną niedogodności obecnej drogi kamienistej, dołożył Wydział wszelkich starań, aby uzyskać założenie stacyi telegraficznej we wsi Zakopane. Starania te pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem o tyle, że Dyrekcya telegrafów zgodziła się na utworzenie tej stacyi pod warunkiem, jeżeli ktoś z interesowanych postawi potrzebne słupy i przez lat dziesięć będzie je utrzymywał, oraz zagwarantuje 150 złr. rocznego dochodu. Na jednem z ostatnich posiedzeń, które obecnie prawie w każdym tygodniu odbywają się, uchwalił Wydział Tatrzański przyjąć ten obowiązek na siebie — aby nie dopuścić umieszczenia stacyi w Kuźnicach, bo te zanadto są oddalone, iżby dla gości bawiących w Zakopanem mogły przynieść korzyść. Wskutek tego więc postanowienia będziemy mieli w nowym „dworze tatrzańskim“ połączoną pocztę i telegraf.

W celu przekonania się o ile budowa gmachu tego postępuje, wydelegował Wydział sekretarza swego do Zakopanego, który przekonał się, że budynek jest już pod dachem i nad wykończeniem jego pilnie pracują — tak że nie ulega prawie wątpliwości, że na sezon letni będzie ukończony i zajęty. Otrzymawszy tę wiadomość, wstawił Wydział do budżetu na rok bieżący kwotę 600 złr. na umeblowanie, za którą to kwotę przedewszystkiem ma być nabyty fortepian i potrzebna ilość krzesełek — podczas gdy reszta umeblowania, więcej do ozdoby służąca, dla zbytniego obciążenia budżetu kwota 2000 złr. na wypłatę ostatniej raty za budowę dworu, dopiero w przyszłym roku będzie mogła być wykończoną.

Podobnież sprawa umieszczenia w Zakopanem szkoły snycerskiej po wypowiedzeniu lokalu dotychczas zajmowanego przez właścicieli Zakopanego — wiele daje Wydziałowi zajęcia, gdyż odpowiedni budynek tylko z trudnością i za wysokim czynszem da się odnaleść. Powstała zatem myśl budowy dla szkoły osobnego budynku — która jeżeli Wydział krajowy i Rząd pomocy nie odmówią, prawdopodobnie w najbliższym czasie urzeczywistnioną zostanie.

Nie zapominając następnie i o górach, uchwalono w roku bieżącym spalone przy Pięciu Stawach schronisko naprawić, w przyszłym zaś roku, w miejscu tym, gdzie niemal wszystkie wycieczki muszą przechodzić i bardzo często turystom wypada zanocować, wybudować obszerne schronisko, zabezpieczające turystów przed chłodem i niepogodą.

W jesieni roku bieżącego odbędzie się w Przemyślu wystawa rolniczo-przemysłowa, w której Towarzystwo Tatrzańskie nie omieszka wziąść udziału — na jaki tylko szupłe fundusze, które temu celowi może poświęcić, zezwolą, wszczególności zaś przedstawić szkołę snycerską, tudzież całe życie i przemysł górali tatrzańskich.

Nadmienić tu wypada, że napływ członków do Towarzystwa Tatrzańskiego, wskutek uznania zbawiennej dla kraju działalności tegoż, ciągle wzrasta, tak iż nawet już od 1 stycznia 1882 r. przeszło 150 nowych członków z Galicyi i Poznańskiego się zapisało — wskutek czego także i budżet, w poprzednich latach tak nieznaczny, który na Walnem Zgromadzeniu w lutym przedstawiony będzie, obecnie już do 8000 zlr. w dochodach i wydatkach dochodzi.

Wydział zatem obecny, składający się z ludzi, którzy pracami zawodowemi obarczeni, z prawdziwem poświęceniem i jedynie w chęci podźwignięcia górskich okolic kraju naszego z ubóstwa, w jakiem się dotychczas znajdowały, czas i siły swe poświęcają, aby Towarzystwo Tatrzańskie doprowadzić do takiego wzrostu, ażeby zadaniu swemu godnie odpowiedzieć mogło, zasługuje na wszelkie uznanie i jak największe poparcie. Działalność zaś jego, którą powyżej tylko w najgrubszych zarysach przedstawiliśmy, odpiera najlepiej złośliwe korespondencye z osobistej niechęci do niektórych dzienników warszawskich wysyłane.

Bal Prawników. Wrażenie, wyniesione z balu prawników, jest jeszcze tak silne, że o ile się nam zdaje, uczynimy zadość ciekawości ogółu, dorzucając kilka spostrzeżeń do sprawozdania, któreśmy dla braku miejsca w krótkich słowach w wczorajszym numerze „Gazety Krak.“ skreślić musieli.

W istocie sympatyczna ta zabawa, której świetność i ochocza werwa na długo w pamięci uczestników zostanie, zasługuje na jak najdłuższą i najprzychylniejszą wzmiankę. Cała ta sala balowa, oblana potokiem światła i rozlegająca się taneczną muzyką, stoi jeszcze przed oczami każdego z rozbawionych gości. Nie od rzeczy więc będzie przesunąć przed pamięcią czytelnika cały szereg uroczych postaci, które zachwycały, wyróżniając się wśród tłumu innych. Wprawdzie nikt nie zdoła rozplątać tej zagadki tiulów, atłasów, frenzli i morabutów, poprobójmy jednak choć w części odpowiedzieć trudnemu założeniu. Z pomiędzy tej świetnej powodzi strojów, wyróżnić należy brokat, wytłoczony w kwiaty pąsowe, przybrany błękitnemi piórami i białemi pajęczej cienkości koronkami. Pyszna ta tualeta zdobiła powabną postać jednej z uprzejmych gospodyń, z ks. Radziwiłłów Dembowskiej. Powiewna, jak marzenie, przesuwała się przed oczami pełna wdzięku i prostoty ks. z Lubomirskich Radziwiłłowa. w pysznej sukni z białege atłasu, owianej mgłą koronek. Znana z wytwornego gustu ks. Zuzanna Czartoryjska miała na sobie błękitną suknię, garnirowaną tegoż koloru piórami. Wspomnieć należy o białym adamaszkowym stroju, haftowanym złotem (p. Gołkowskiej) i morelowym, garnirowanym aksamitnemi kwiatami (p. Wojczyńskiej). Nie możemy pominąć milczeniem obydwóch estrad od wschodu, na których urocze Ukrainki walczyły o palmę pierwszeństwa z pięknemi Galicjankami. Jakkolwiek pierwszy raz występujące na większych zebraniach panienki, lubią ukrywać się w cieniu, pozwalamy sobie jednak uchylić na ten raz zasłonę i popełnić niedyskrecję, wspominając o młodziutkiej, pełnej dziewczęcego powabu, pannie R. i pięknej pannie J., owiniętej w draperje białego tiulu.

Dochód ogólny wynosił, jak się dowiadujemy, przeszło 3,000 złr.

Pius Weloński. Od czasu ukazania się na naszej wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Gladiatora“ Welońskiego, szerokie grono lubowników sztuki w naszem mieście zajmuje się osobą utalentowanego rzeźbiarza, który tak nagle zdobył sobie uznanie i sympatyę powszechną, chociaż mało dotąd znany jest w ojczyźnie. Otóż, zanim potrafimy dać czytelnikom naszym obszerniejszą relacyę o życiu znakomitego artysty, zanotujemy tylko w naszej kronice obecnie, że Weroński, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest warszawianinem. Przed kilku laty pracował u jednego z kamieniarzy warszawskich, w okolicach cmentarza Powązkowskiego, jako prosty wyrobnik. Że jednak już wówczas był to umysł wyższy i natura na wskróś artystyczna, świadczy to, że sam kształcił się w historyi, czytał dużo i zapisał się do Szkoły Rysunkowej, kierowanej przez p. W. Gersona. Zapewniają nas, że rysunki jego zwracały uwagę profesorów i kolegów. Wyszedł podobno z zakładu z nagrodą honorową i otrzymał stypendyum, ustanowione przez jeden z zapisów testamentowych, dość częstych i dość znaczuych w Królestwie Polskiem. Poczem udał się do Petersburga i wszedł do Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zdobył medal złoty. Ztamtąd pojechał do Rzymu. Tu po wykonaniu „Prometeusza“, świat artystyczny powitał w nim talent pierwszorzędny.

Dobczyce. W dniu 22go t. m. urządzili nasi mieszczanie bal na dochód ubogich uczniów tutejszej szkoły. Bal wypadl bardzo dobrze. Bawiono się ochoczo i harmonijnie. Zgoda i jedność była cechą tego balu.

Stanisławów 31 stycznia 1882 r. Tutejsza bursa ruska przechodzi dni próby. Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Niebaczne postępowanie wydało swoje owoce. Jeden uczeń zaprawiony nauką, podawaną w bursie, znieważył drugiego swego kolegę, za używanie języka polskiego w mowie potocznej. To był pierwszy fakt, na którym się schwycił zarząd bursy, że buntuje młodzież jedną przeciw drugiej. Żadna kara nie spotkała winowajcę. Zachęcony bezkarnością uczeń inny, postąpił krok dalej i ukradł koledze swemu palto. Niestety zarząd bursy wydalił złodzieja z bursy, a zamiast go oddać w ręce policyi, celem ukarania, ułatwił mu ucieczkę i tem samem podał sposobność dalszego kształcenia się na sprytnego finansistę. Jest to, jak widzicie, młodzieniec pełen nadziei. W bursie był przewodnikiem kolegów, rówieśników, nauczycielem śpiewu, a oczywiście nie zaniedbał ćwiczyć kolegów w ulubionych pieśniach hajdamackich.

Za złe bierzemy jedynemu miejscowemu organowi „Głosowi Stanisławowskiemu“, że tak mało podaje nam wiadomości miejscowych. Nie wspomniał „Głos“ nic o nagłej śmierci ucznia bursy Melnika, którego zgon obwieściły kartki pogrzebowe. re agowane w bursie, celem zamanifestowania, że są Moskale w Stanisławowie, bo takim językiem, jakiego tu nikt nie rozumie; trzeba chyba na tłómacza sprowadzić owego podróżującego nihilistę, który w redakcyi „Dziennika Polskiego“ chciał kupić od p. Lama dynamitu. Nic nie doniósł „Głos“, czy odbyły się dochodzenia policyjne o przyczynie śmierci Melnika i oględziny sądowo-lekarskie nieboszczyka. Organ miejscowy powinien wszystko wiedzieć, a zwłaszcza z tak wdzięcznego źródła, jak bursa ruska i stworzyć sobie kopalnię złota do czerpania różnorodnych wiadomości. Rewizya, odbyta u p. Neczuja przez komisarza Starostwa, nastręcza także pole obszerne do poglądu na stosunki narodowościowe. Zabrano książki i papiery. Co się dalej stanie, doniosę Wam później.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 4 lutego. Na posiedzeniu pełnem delegacyi węgierskiej przyjęto w dyskusyi ogólnej i szczegółowej wszystkie poszczególnie artykuły wniosku o udzieleniu kredytu. Ostateczne glosowanie jutro.

Tryest 4 lutego. Izba handlowa wybrała 24 głosami przeciw 7, Vuceticha, deputowanym do Rady państwa.

Buda-Peszt 4 lutego. *Egyetertes* donosi, że u kleru rumuńskiego w Kronsztadzie znaleziono wielkie składy broni. Mowę Skobelewa rozpowszechniono w Bułgaryi w niezliczonych egzemplarzach.

Kair 4. lutego. Nowy gabinet został ukonstytuowanym: Mahmud basza jako prezydent i minister spraw wewnętrznych; Arabi bey wojny; Mahumod bey robót publ. Abdallah oświaty; Fakry spraw zewnętrznych a Setmi sprawiedliwości.

Kursa telegraficzne z d. 4 lutego 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 74·90. Renta srebrna 76·30. Renta złota 94.10. 6% Renta złota węgierska 118·— Losy z r. 1860 —·—. Akcye banku narodowego 830·—. Akcye kredyt. 314·25. Londyn 120·25. Srebro —·—. Napoleony 9·52½. Lombardy 134·—. Losy z roku 1864 172·00. Akcye kolei Karola Ludw. 300·50. Akcye Lwow. Czerniow. —·—. Akcye kol. węg. północnowschodn. 160·—. Akcye Anglo-Banku 125·—. Oblig. indem. galicyjsk. 100—. Losy prem. węgierskie 117·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 142·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 215·50. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·60. Ruble 121·75. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 Akcye Siedmiogr. —.— N. Renta pap. —.—.

Usposobienie giełdy: dobre.

DZIERŻAWA

od 24 Marca 1882.

Między Sokołowem a Bolechowem dobra **CZOŁHANY** powiat Dolina w równinach Żurawieńskich nad rzeką Świcą położone trzy ćwierci mili od dworców kolei w Bolechowie i Morszynie oddalone w objętości przeszło 1594 morgów, a to: w rolach i ogrodach 534, łąkach i paszach wołowych 740 i pastwisk 320 morgów, między tem łęgowa pasza nad Świcą koło dworu. Gorzelnia od sześciu lat w ciągłym ruchu i teraz 160 sztuk opasowych na stajni. Młyn o 3. kamieniach, budynki mieszkalne i gospodarcze tudzież młocarnia w dobrym stanie. Zasiewy ozime 122 a jarego odsyp 184 korcy. Drzewa dodaje się 200 sągów. Pasze przynoszą **przeszło 2800 złr.** Cena dzierżawna od morga przeciętnie wraz z dodatkami 4 złr 50 ct. **na 6 lat do wypuszczenia.** Kaucya pięć tysięcy złr. w papierach. Bliższą wiadomość można powziąć u właściciela w Wiktorowie. *Adres: Zarząd dóbr w Wiktorowie poczta Halicz.* 483 3—3

Poszukuje się do nabycia dziennika **„Kuryer Poznański“** z roku 1872 i 1873 kompletne roczniki; z roku 1875 Nr. 1 do 224 włącznie; z r. 1876 Nr. 1, 17, 44, 58, 87, 96, 97, 100, 104, 124, 160. 165, 230 i 267 — z r. 1877 Nr. 1, 32, 86, 128, 129, 131, 134, 191, 196, 211, 222.

Pisma tygodniowego **„Warta“** Nr. 124, 167, 169.

Oferty z oznaczeniem ceny przyjmuje Administracya „Gazety Krakowskiej“ ulica Szewska l. 4, II. p. 478(3-?)

Wydaje na raty!

AKCYE

Towarz. Krakowskiego Sztuk Pięknych, za złożeniem 1 złr., **K. Molęcki** w handlu pierników przy ulicy Brackiej pod Nr. 5, (dawny 158).

Premią „Chrzestna Matka“ można odbierać.

485(2-5)

Żywe wyrazy wdzięczności wywołuje powszechnie broszurka pod tytułem **„Przyjaciel chorych,“** bowiem pisemko to przekonywa, że i dla ciężko i beznadziejnie nawet chorych jest najczęściej rada i pomoc, jeśli tylko użyte zostaną odpowiednie środki. Dowody na to zawarte są tak w umieszczonych w powyższej broszurce, jakoteż w nadchodzących ciągle nowych świadectwach i pismach dziękczynnych, a także w podawanych przez fachowe pisma sprawozdaniach lekarskich. Pożyteczne to dziełko, wyszło obecnie nakładem Richtera księgarni w Lipsku w **50 wydaniu** i powinien je sobie każdy chory z c. k. uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **„K. K. Universitäts - Buchhandlung Wien I. Stefansplatz 6“** — sprowadzić tem bardziej, ile że na żądanie otrzyma go bezpłatnie i franco

---

MYDŁA

tłuste i glicerynowe

w największym wyborze u

WILHELMA FENZA

w KRAKOWIE. 480(4-?)

Piwo w butelkach

i w beczkach.

okocimskie exportowe
dtto marcowe.

Pilzneńskie **Exportowe**
Pilzneńskie **Wystałe.**

Ołomunieckie **Marcowe,**
Ołomunieckie **Wystałe.**

Słotwinski **Bok,**

poleca szanownej Publiczności, skład piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

467 5-6

Agencya Wiedeńska hr. Cezara Mattei

zawiadamia, iż uznane i upoważnione składy środków

Elektro - homeopatycznych

zamieszczane są w każdym numerze dwutygodnika wydawanego w Bolonii p. t.

La Nouvelle Science Medicale
du Comte César Mattei

w piśmie tem z d. 15 Grudnia 1881 Nr. 9, *czytamy* pod rubryką:

Dêpôts reconnus et autorises

Vienne: Madame de Byszewska agence autorisée par **le comte Mattei** Rue Wiedener Hauptstrasse Nr. 7.

Varsovie: Madame de Byszewska — Faubourg de Cracovie Nr. 7.

Cracovie: *(succursale)* Madame de Byszewska, par l'imprimerie de Mr. W. L. Anczyc.

„ J. Wentzl.

La Nouvelle Science prenumerować można przez agencye za cenę roczną złr. 4 — półroczną złr. 2 — wraz z przesyłką pocztową.

454(6 6) **St. Byszewska.**

KSIĘGARNIA

K. BARTOSZEWICZA

(Kraków — Rynek — Hotel Drezdeński)

poleca następujące **nowości:**

Hoszowski. Kościół katedralny, jego instytucye, szkoły, starożytnicze szczegóły życia i obyczajów wyższego kleru, wreszcie dawni mieszkańcy na Wawelu. — Kraków 1881 Cena 1 złr.

Kraszewski J. I. Krzyżacy 1410, obrazy z przeszłości 2 tomy. 3 złr.

„ Szalona, powieść 2 tomy. Warszawa 1882. 2 złr. 50 c.

Łoś hr. Adam. Przez sen i na jawie. Kraków 1881. 1 złr. 20 c.

X. J. Polkowski. Skarbiec katedralny na Wawelu w 32 tablicach autografowanych, przedstawiony i objaśniony historycznie. Kraków 1882. 4 złr.

Rudnicka. Obrazki z życia i prawdy 2 t. 1881. 3 złr.

Smolka Stan. Szkice historyczne. Warszawa 1882. 2 złr. 60 ct.

Szujski J. Roztrząsania i opowiadania historyczne. Kraków 1881. złr. 4.

Żmichowska (Gabryela). Kwiaty rodzinne, wybór poezji polskiej (Antologia).— Warszawa. 1882. 2 złr.— ozdobnie oprawne 3 złr. 20 c.

Bartoszewicz. Anna Jagiellonka, opowiadanie historyczne—2 tomy razem. Kraków 1882. 3 złr. 50 c.

Spasowicz. Dzieje literatury polskiej. Warszawa 1882. 4 złr. 50 c.

Chodźko Ignacy. Pisma, wydanie nowe kompletne w 3 wielkich tomach. Wilno 1881. Cena 7 złr. 50 c. 481-3

☞ Zamawiający dzieł nad 10 złr. nie ponoszą kosztów przesyłki. ☜

477(3-?)

SALON MÓD

JÓZEFINY ZAWISTOWSKIEJ

Kraków, Rynek Nr. 46,

Kwiaty paryzkie. — gotowe toalety balowe i wieczorowe od 18 złr. — Zamówienia na żądanie we 12 godzin. — Przyjmuje się również do roboty suknie, okrycia i ubrania dziecinne.

J. IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

poleca pod gwarancyą swoje znakomite środki do twarzy, które znalazły powszechne uznanie i wziętość, i zostały wyszczególnione 4ma wielkiemi medalami zasługi.

☞ ANTILENTTILIA ☜

usuwa piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. — Cena 2 złr.

☞ WODA FIJOŁKOWA ☜

nieporównany środek usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki i pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. — Cena 1 złr.

☞ MAGNOLINA ☜

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry** tj. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. — Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

☞ WODA LILIJOWA ☜

plamy żółte, brunatne ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu znikną. — Cena 1 złr. 50 ct.

☞ Orientalina czyli Pudr w płynie ☜

nadaje twarzy prawdziwie naturalną piękną i przyjemną białość (dla oka niedostrzegalną) odświeża ją i konserwuje. Cena 1 złr.

468 2—

☞ PUDR KSIĄŻĘCY BIAŁY ☜

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu i pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. Cena pudełka 1 złr.

☞ **PUDR KSIĄŻĘCY** ☜

cielisto-różowy i cielisto-żółtawy po 1 złr. 20 centów.

☞ Krem orientalny biały ☜

cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żołtawy dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, są nieszkodliwe i dla oka niewidzialne. Twarz martwa, pokryta bruzdami, nierówno-szorstka zostanie całkiem odświeżoną i odmłodzoną. Cena 1 złr. 20 ct.

Fabryka we Lwowie ulica Kopernika Nr. 3. Filia w Krakówie, Sukiennice Nr. 20.

Pociąg do pijaństwa

może być wyleczonym

za wiedzą lub bez wiedzy pijaka za pomocą w niezliczonych wypadkach uznanego srodka

Antimettysti on

Eliksir przeciw pociągowi do pijaństwa.

Użycie takowego sprawia **obrzydzenie** i **wstręt** przeciw zbytniemu napijaniu się spirytusów, naprawia apetyt i przywraca go tym sposobem nieszczęśliwej jego rodzinie i swemu powołaniu. Bliższe szczegóły w opisie użycia.

Cena flaszki z przepisem użycia złr. 1 ct. 50 Jedynie prawdziwe do nabycia za zaliczką pocztową przez aptekę **zur ungarischen Krone w Kesmarku** (w górnych Węgrzech) i w aptece p. **Zygmunta Ruckera we Lwowie.** (384-12)

Zamówienia na WINO szampańskie adresują się do I. L. Ameisena w Krakowie. 416-27-50

PAIN-EXPELLER „z kotwicą“ jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Wyroby platerowane posrebrzane z fabryk

CHRISTOFLE & Comp.

w Paryżu,

z gwarancyą galwanicznego pokładu srebra oznaczonego w gramach na każdym przedmiocie t. j. Sztućce stołowe, kompletne lub pojedynczo, wazy, serwisy, sosierki, tace, półmiski, talerze, podstawki, lichtarze i kandelabry, oraz całe wyprawy w najgustowniejszym fasonie, jako też kompletne urządzenia dla pp. właścicieli hoteli, cukierników, restauratorów, utrzymuje na składzie nasz jedyny w Krakowie reprezentant:

ALFRED BIASION

w nowo otwartym magazynie Nr. 8, przy wejściu w ulicę Grodzką — po cenach oryginalnych fabrycznych, którego dom polecamy Wys. Szlachcie i P. T. Publiczności. 335 14—?

Paryż w Lipcu 1881 r. b.

CHRISTOFLE & Comp,
fabryka wyrobów platerowanych.



Wielki wybór

Figur Szachowych

w różnych wielkościach po umiarkowanych cenach

przy większych zamówieniach stosowny abat) oraz el gancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jakoto: fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, arcaby, domina, laski

poleca

Pierwsza Fabryka Tokarska

pod firmą

J. BAJER

ul. Grodzka Nr. 89.

Za dobry gust rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy.

474 13-?

Raz tylko

nastręczą się sposobność nabycia wybornego zegarka za

połowę ceny.

WIELKA WYSPRZEDAŻ.

Na całym europejskim horyzoncie zaszłe polityczne wypadki nie zostawiły także i Szwajcaryę nietkniętą, co za sobą pociągnęło wywendrowanie masy robotników, co egzystencye fabryk na szwank naraziło: z powodu tego i przez nas zastąpiona pierwsza i jedna z największych fabryk swój wyrób zastanowiła i nas do rozprzedaży swych fabrykatów upoważniła. Tak zwane **Washingtona zegarki kieszonkowe** są najlepsze zegarki świata i nadzwyczaj elegancko grawerowane i wedle amerykańskiego systemu robione.

Wszystkie gatunki zegarków są na sekundę regulowane i za każdy przyjmujemy gwarancyę 5-cioletnią.

Jako dowód pewnej gwarancyi i największej rzetelności obowiązujemy się publicznie, każdy niekonweniujący zegarek jak najchętniej odebrać i zamieniać.

1,000 sztuk zegarków kieszonkowych Remontoir, bez kluczyka do nakręcania, z kryształowem nakryciem uregulowany z nadzwyczajną ścisłością na sekundę, oprócz tego pozłacany przez nowo wynaleziony sposób elektro-galwaniczny, wraz z łańcuszkiem, medalionem i t. d. dawniej 25 złr., teraz 10 złr. 20 c.

1000 sztuk zegarków ankrowych z niklu, o 15 rubinach z emaliowanym cyferblatem, wskazówką na sekundę, kryształowem szkłem, dawniej 21 złr., teraz za sztukę złr. 7·25, wszystkie na sekundę uregulowane.

1000 sztuk zegarków cylindrowych w oprawach z niklu, ze szkłem kryształowem o 8-miu rubinach, najlepiej uregulowane, wraz z łańcuszkiem medalionem i aksamitnym schowkiem, dawniej 15 złr. teraz za sztukę złr. 5.60.

1000 sztuk ankrowych zegarków z prawdziwego 13-łutowego srebra, wypróbowanego przez c. k. urząd menniczy, o 15 rubinach, oprócz tego w elektryczny sposób pozłocone, najlepiej uregulowane. Te zegarki kosztowały dawniej 27 złr. teraz za sztukę 13 złr. 40 c.

1000 sztuk zegarków kieszonkowych, remontoir Washington z prawdziwego srebra, wypróbowane przez c. k. urząd puncyjny pod najlepszą gwarancyą, na sekundę uregulowane, z workiem z niklu. Te zegarki niepotrzebują nigdy naprawy, zegarek takowy kosztował dawniej 35 złr., a teraz 10 złr., oprócz tego dodaje się gratis do każdego zegarka łańcuszek, medalion, pudełko aksamitne i kluczyk.

1000 sztuk prawdziwie złotych zegarków damskich o 10 rubinach, dawniej 40 złr., teraz 20 złr.

1000 sztuk prawdziwie złotych zegarków remontoir dla panów i pań, dawniej 100 złr., teraz 40 złr.

650 budzików, także jako zegarki do biurka przydatne, dawniej 12 złr., teraz 5 złr. 80 c.

650 sztuk zegarów pendułowych, w szkatułkach rzeźbionych z drzewa, co 8 dni do nakręcania, na minutę uregulowane, nadzwyczaj piękne i imponujące. Ponieważ zegar taki i po 20 latach ma podwójną wartość, to nie powinno takiego zegara brakować w żadnym domu, ponieważ służy oprócz tego do ubrania pokoju. Zegary te kosztowały dawniej 35 złr., teraz za sztukę 15 złr. 75 c.

Przy obstalunkach na zegary pendułowe potrzeba zadatek dołączyć.

Adres: 486(1-6)

Wyprzedaż zegarków

fabryki zegarów Fromma

Wien, Rothenthurmstrasse Nr. 9. Parterre.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**